

# Bronisław Nadolski

---

## Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza : zarys historii 1886-1936

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 33/1/4, 687-728

---

1936

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## TOWARZYSTWO LITERACKIE IM. ADAMA MICKIEWICZA

ZARYS HISTORJI 1886 — 1936

DOKOŁA DZIEJÓW TOWARZYSTWA

Mniej więcej przed 50 laty była dzisiejsza Małopolska Wschodnia widownią silnie wzmożonego ruchu umysłowego, który — w korzystniejszych niż pod innemi zaborami warunkach — krzewił się tutaj, budził potrzebę skupiania się i organizowania; życie polskie kulturalne, a w szczególności naukowe, zwierzało się silnie, uwielokrotniało, wykazując, między innemi, charakterystyczną akcją w kierunku tworzenia towarzystw naukowych, organizacyj nauczycielstwa i t. p.

Czasowo zbliżone do siebie jubileusze takich instytucyj, jak Towarzystwa Historycznego, Towarzystwa Literackiego i Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, dowodzą tej żywo wówczas odczuwanej potrzeby koniecznego organizowania pracy w poważnie pomyślanych ośrodkach oraz ich celowości i użyteczności; jeśli dotąd wszystkie te towarzystwa istnieją i wydają swoje organy w tym samym Lwowie, w którym pojawiły się przed pół wiekiem, to jakkolwiek ich działalność rozprzestrzeniła się w niepodległej Polsce na całe terytorjum Rzeczypospolitej — fakty takie mówią wiele o płodności i żywotności kulturalnej Lwowa.

Z dopiero co wymienionych towarzystw najmniej znane jest Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza. Poprostu niema dotąd choćby najskromniejszego zarysu jego dziejów, omówienia wydawnictw lub działalności co czynniejszych członków. Nawet protokoły posiedzeń Wydziału, zdefektowane za niektóre lata, to znowu fragmentarycznie czy w formie zapisek przechowane, utrudniają należyte wniknięcie i odtworzenie dziejów Towarzystwa. Wyróżniało się ono zawsze dziwną skromnością, wskutek czego tylko wyniki swej pracy uważało za wskazane przekazywać potomności, chociaż droga i sposoby ich osiągnięcia, przeróżne trudności i wewnętrzne sprawy składają się dopiero na charakterystykę i ocenę całej działalności Towarzystwa.

To też trudno dziś odżałować, że w r. 1910 nie doszło do napisania *Historji Towarzystwa* z okazji nadchodzącego ju-

bileuszu 25-lecia jego istnienia, kiedy to żywo zajmował się tą sprawą prof. Wiktor Hahn, a historjografem miał być zrazu dr. Krček, później zaś prof. Bruchnalski. Przesunięto wtedy urządzenie jubileuszu na lata najbliższe, a tymczasem wypadki wojenne wszystko popsowały tak, że można było obchodzić jubileusz w r. 1916 w bardzo skromnym tylko zakresie.

Dziś o wiele trudniej napisać dzieje Towarzystwa. Wprawdzie uporządkowano nieznaczną zresztą korespondencję, ale i tu są luki i braki. Trzeba było tedy skorzystać z pewnego rodzaju wywiadów z dawniejszymi członkami Wydziału i tą drogą wyjaśnić różne sprawy, rzucić trochę światła na działalność niektórych członków, wysunąć na czoło i odpowiednio zaakcentować pewne zagadnienia. Równie drogocenną, a przede wszystkim zasobniejszą okazała się korespondencja prof. R. Pilata, przechowana w Ossolineum, dzięki której można było przyrzeć się jego redaktorskiej pracy i poznać niektóre trudności, z jakimi walczyć musiało nowo powstałe Towarzystwo.

Niepowetowaną szkodą jest całkowite zawieruszenie się korespondencji redaktorów *Pamiętnika Literackiego*. To też tylko w świetle protokołów będzie można podać niejedną ciekawą wiadomość o powstaniu tego czasopisma, o niektórych innowacjach, osobach samych redaktorów, ich trudach i kłopotach, ale rzeczą niemożliwą staje się wniknięcie w ich szczegółowe zabiegi, poniekąd w ich politykę redaktorską, jeśli o niej wogóle można mówić, wreszcie w losy niejednej rozprawy czy recenzji, mającej czasem najciekawszą historję.

#### DWA OKRESY W DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA

Dotychczasowe dzieje Towarzystwa dadzą się wyraźnie podzielić na dwa okresy. Pierwszy (1886—1901) piętnastoletni, nazwać można najodpowiedniej Pilatowskim. Tutaj bowiem Roman Pilat swoją wybitną indywidualnością narzucił pewne formy organizacyjne, nadał pewien kierunek pracy, skupił dookoła siebie wykształconych pod swem kierownictwem współpracowników, na całe życie głęboko związanych z ideą Towarzystwa, wreszcie zogniskował prace ich wszystkich w wydawanym przez siebie *Pamiętniku*.

W tym okresie było to naprawdę Mickiewiczowskie Towarzystwo, bo cokolwiek przedsięwzięto, wszystko się łączyło i wiązało z osobą Mickiewicza. *Pamiętnik* był poświęcony omawianiu życia i twórczości Mickiewicza, zbierano po nim różne pamiątki, członkowie Wydziału wyrosli na najlepszych znawców tego poety, tworzyli Bibliotekę Mickiewiczowską, podjęli krytyczne wydanie poezyj wieszczka, zajęli się zebraniem pełnej *Bibliografji Mickiewiczowskiej*, wydawali portrety poety, najtańsze wydawnictwa jego utworów, urządzali o nim odczyty,

dawali inicjatywę do różnych uroczystości czy nawet wspaniałego pomnika poety we Lwowie.

Cała praca tych ludzi miała zgoła inny charakter, niż później. Wszyscy członkowie Wydziału pracowali naukowo nad rozszerzeniem swych wiadomości o Mickiewiczu, podejmowali się oceny różnych publikacyj o poecie, zasilali głównie swojemi pracami *Pamiętnik*, wytworzyli jakby klub krytyków i recenzentów, z których głosem należało się zawsze liczyć. Ta właśnie charakterystyczna cecha zatraciła się w późniejszym okresie Towarzystwa, wyróżniając go z namiennie od pierwszego.

Stało się to dlatego, że w tym czasie (od r. 1902) Towarzystwo rozszerzyło zakres swej działalności. *Pamiętnik* t. zw. Pilatowski przemieniono w *Pamiętnik Literacki*, rocznik zmienił się w kwartalnik, poświęcony wogóle historii i krytyce literackiej. Odtąd zajmowano się już nietylko samym Mickiewiczem i jego epoką, ale „umiejętnem badaniem dziejów piśmiennictwa polskiego, budzeniem zamiłowania do literatury polskiej, naukowem pogłębianiem jej znajomości i badaniem języka polskiego jako wyrazu twórczości artystycznej“, „krzewieniem czci dla wielkich poetów i pisarzy polskich“. Rozszerzyło się tedy dość zamknięte koło współpracowników organu Towarzystwa, powiększyła się ilość członków, urządzano zjazdy literackie, jubileusze i uroczystości ku czci wybitnych pisarzy, rozprzeszczono działalność na teren całego kraju.

W ramach tego drugiego okresu przypadły prezesury prof. Bruchnalskiego (1900—1905), Ludomiła Germana (1905—1908), prof. Kallenbacha (1908—1918), wtóra prezesura prof. Bruchnalskiego (1918—1934), wkońcu prof. Kleinera. Z wydarzeń najważniejszych z tego czasu, wpływających wyraźnie na dzieje Towarzystwa, wymienić należałoby prace organizacyjne nad przekształceniem Towarzystwa i stworzeniem *Pamiętnika Literackiego* jako fakt najdonioślejszy; obok tego rodzaj zamkniętego w sobie epizodu stanowi secesja i rozłam w Towarzystwie w r. 1905, które na szczęście nie pociągnęły za sobą niebezpieczeństwa upadku Towarzystwa; z kolei idzie wzmożenie agend, obrotów kasowych i działalności Towarzystwa za prezesury Kallenbacha aż do czasu wojny, potem lata przetrwania, ustawicznej walki o finansowe podstawy *Pamiętnika Literackiego*, wkońcu dążność do rozwinięcia i utrwalenia idei Towarzystwa na terenie całej Rzeczypospolitej. W tym ostatnim, powojennym okresie czasu jedną z najważniejszych ról w Towarzystwie Mickiewiczowskiem odegrał prof. Bronisław Gubrynowicz.

#### GENEZA TOWARZYSTWA

Na genezę Towarzystwa rzuca nieco światła *Akt założenia Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza*. Oto jego brzmienie:

W dniu 8 maja 1886 podpisani w liczbie 9 uczestników zebrali się w Pałacu Sejmowym w biurze „Macierzy Polskiej“ na zaproszenie pp. dr. Józefa Tretiaka i Władysława Bełzy i zawiązali Towarzystwo imienia Adama Mickiewicza, które postawiło sobie za cel:

1. Zbieranie i porządkowanie materiałów odnoszących się do pism i życia tego największego poety naszego, do wszelkich jego stosunków, a wreszcie do całego ruchu umysłowego, którego on był głównym przedstawicielem.

2. Rozjaśnianie tych pism i tego żywota, znaczenia poety dla społeczeństwa, jego stanowiska w literaturze polskiej, jego stosunku do swoich i obcych pisarzy.

3. Rozpowszechnienie dzieł poety i wogóle krzewienie czci dla niego i jego poezji.

Dan we Lwowie, dnia 8 maja 1886 roku.

*Dr. Józef Tretiak, Franciszek Konarski, Franciszek Próchnicki, Dr. Albert Zipper, Bolesław Czerwieński, Władysław Bełza, Gubrynowicz i Schmidt, Władysław Zawadzki* jako członek nadzwyczajny.

Akt powyższy, chociaż nie odsłania właściwego inicjatora Towarzystwa ani tych dążeń i prądów, wśród których je zawiązano, prostuje wszakże niejedno mylne twierdzenie o początkach Towarzystwa, które z biegiem lat przyjmowano wśród ludzi tak blisko z niem związanych.

Przedewszystkiem z aktu wypływa, że obok Władysława Bełzy główną rolę w powołaniu do życia Towarzystwa Mickiewiczowskiego odegrał J. Tretiak. Pamięć o tem tylko dlatego tak rychło zagięła, że przeniósł się on zaraz po dokonaniu tego aktu do Krakowa i odtąd nie brał już żadnego udziału w organizacyjnych pracach, zasilając tylko wydawnictwa swemi studjami i badaniami. W gronie założycieli był to chyba najlepszy znawca Mickiewicza; on jeden w sposób najbardziej naukowy oceniał dotąd jego twórczość, wydawszy jeszcze przed założeniem Towarzystwa cenne dzieło *Adam Mickiewicz w Wilnie i Kownie* (Lwów, 1884, 1—3 t.), studjum *Mickiewicz i Trembecki* (w *Przeglądzie Polskim*, 1886) oraz gruntowną ocenę pierwszej monografji o Mickiewiczu pióra P. Chmielowskiego. Powołany był niejako na właściwego inicjatora Towarzystwa, bo instytucję o charakterze naukowym mógł tworzyć ktoś, kto zamierzeniom naukowym, wymienionym w statucie, mógł najbardziej podołać, choćby dlatego, że orjentował się najlepiej w problematach, dotyczących życia i twórczości Mickiewicza.

Obok Tretiaka wyróżniające stanowisko wśród założycieli zajął Władysław Bełza, długoletni sekretarz Towarzystwa, którego losy aż do wyboru pierwszego prezesa w jego właściwie spoczywały ręku. Był to inspirator niejednego przedsię-

wzięcia, rozmiłowany zbieracz pamiątek po Mickiewiczu, miłośnik jego poezji, literat, wydawca pism dla dzieci, poeta jakby nadworny nawet w Towarzystwie, bo tyle tam zaimprovizował przemówień i toastów. Będąc człowiekiem miłym i towarzyskim, choć wyglądał pozornie na wyniosłego, umiał przywiązywać do siebie ludzi i wciągać ich do pracy.

Na dłuższy czas przyłączył się do Towarzystwa Franciszek Konarski, obok Tretiaka, Próchnickiego i Zippera profesor-literat a nawet poeta, co dziwnie szczęśliwie łączył pracę pedagogiczną z naukowymi badaniami. Był to również badacz twórczości Mickiewicza, pracowity recenzent, skarbnik i bibliotekarz Towarzystwa, który zamarzył o stworzeniu „Biblioteki Mickiewiczowskiej“, mającej pomieścić wszystko, co tylko wyszło z pod pióra poety lub dotyczyło jego osoby i twórczości.

Albert Zipper, choć z niemieckiej rodziny, rozkochany był w polskiej kulturze, w szczególności w romantyzmie. Poza szkolnymi obowiązkami w gimnazjum poświęcał się jako doskonały poeta-tłumacz przekładom niektórych utworów naszych romantyków oraz pracował naukowo, czego dowody złożył jako współpracownik *Pamiętnika*.

Inni założyciele nie związali się z Towarzystwem trwale: Franciszek Próchnicki wogóle większej roli w niem nie odegrał, wyrósłszy na innym terenie na znakomitego dydaktyka; Bolesław Czerwieński, młody działacz socjalistyczny, literat, poeta, wydawca pism literackich (humorystycznych), autor rozprawki p. t. *Kilka uwag nad „Odą do młodości“*, również nie wszedł do Wydziału, a rychłą swą śmiercią (r. 1888) do reszty przekreślił te nadzieje, jakie wiązano z możliwością jego współpracy. Wreszcie trzech księgarze-wydawcy: Gubrynowicz, Schmidt i Zawadzki, dlatego się zapewne znaleźli wśród założycieli Towarzystwa, że spodziewano się po nich, iż przez wydawnictwa mickiewiczowskie przyczynią się do rozpowszechniania i krzewienia czci dla poety.

Jak widzimy, założycielami Towarzystwa byli ludzie poważnie młodzi, trzydziestokilkuletni, profesorowie gimnazjalni, umiejący połączyć obowiązki szkolne z naukowymi badaniami, wszyscy już autorowie jakichś drobniejszych lub większych studjów o Mickiewiczu, literaci poza tem, próbujący również sił swoich w poezji. Do tych nauczycieli, wtedy jeszcze suplentów, dołączają się zasłużeni i znani nakładcy, księgarze, oraz bibliotekarze-literaci.

Porwali się na rzecz wielką, na przedsięwzięcie, którego wykonanie zależało zarówno od doboru ludzi, jak też od umiejętności i organizacyjnych zdolności prezesów Towarzystwa. Umieli ci założyciele jasno określić cele Towarzystwa oraz środki, ułatwiające osiągnięcie tych zamierzeń.

Są niemi takie oto postanowienia, jak: a) utworzenie „Mickiewiczowskiej Biblioteki“, która zgromadziłaby wszystkie dzieła

poety, różne materiały i opracowania, odnoszące się do jego życia i działalności; b) wydawanie *Pamiętnika Literackiego imienia Adama Mickiewicza*, organu Towarzystwa, któryby obok rozpraw o Mickiewiczu i całym ruchu historyczno-literackim, związanym z jego osobą i twórczością, zdawał również sprawę z działalności Towarzystwa; c) ogłaszanie pism poety w naukowych lub popularnych wydaniach oraz popieranie wysiłków innych wydawców w tym kierunku; d) urządzenie literackich zebrań członków Towarzystwa, na których odbywałyby się odczyty i dyskusje literackie, a także publicznych odczytów i uroczystych obchodów ku czci Mickiewicza.

Do dalszych statutowych zadań założycieli należało określenie członkostwa Towarzystwa, jego funduszków, zadań zarządu i wydziału, jednym słowem — tego wszystkiego, co łączyło się z życiem naukowego Towarzystwa. Najbliższa przyszłość dowiodła, że ten statut był życiowy, że liczył się z warunkami miejscowymi i czasowymi, jakkolwiek pełna realizacja całego programu pracy natrafiała niekiedy na znaczniejsze nawet przeszkody.

#### ROMAN PILAT, ORGANIZATOR MICKIEWICZOWSKIEGO TOWARZYSTWA

Najwięcej trudu wziął na barki swoje prof. dr. Roman Pilat. On to właśnie organizował życie w nowo powstałym Towarzystwie, w jego ręce przeszła całkowita inicjatywa i ster rządów. Małecki nie przyjął ofiarowanej godności prezesa, przywałony rozlicznymi pracami i ciężkim stanem zdrowia. Tak tedy największe kłopoty spadły na Pilata. Musiał przecież zjednać dla Towarzystwa pierwszych jego członków, dobrać sobie najbliższych współpracowników, rozejrzeć się za członkami zamiejscowymi i wspierającymi, stworzyć typ wydawnictwa, zapewnić mu współpracownictwo najlepszych znawców twórczości mickiewiczowskiej, unormować i ustalić rozdział prac redaktorskich.

Dla zaradzenia temu wszystkiemu trzeba było zarządzać pierwsze posiedzenia niemal co tydzień, a mówić na nich o potrzebie zyskiwania nowych członków, o możliwościach wygłaszania przez przyjezdnych prelegentów odczytów o Mickiewiczu, które nieprzewidzianie napotykały na dziwne sprzeciwy niektórych dziennikarzy tak, że się odbyć nie mogły; debatowano poza tem o sprawach *Pamiętnika*, jego kierunku i zawartości, metodzie opracowywania *Mickiewiczowskiej Biblijografji*, sposobie pisania recenzji, potrzebie nabywania korespondencji i papierów po pocie i o najrozmaitszych sprawach administracyjnych.

Już z pierwszych kroków Pilata można było zauważyć, że lwia część swych zamiarów skierował na *Pamiętnik*. Jemu poświęcono prawie wyłącznie wszystkie posiedzenia. Trudno twierdzić, by prezes zapominał o innych stronach działalności

Towarzystwa, kiedy np. w r. 1888 tak sumiennie przygotowuje walne zebranie, rozdzieliwszy członkom Wydziału do opracowania specjalne referaty, a mianowicie Bruchnalskiemu *O krytycznym wydaniu pism Mickiewicza*, Bełzie *O Albumie Mickiewicza*, Konarskiemu o „Mickiewiczowskiej Bibliotece“ i sprawach administracyjnych, a sobie o wydawnictwie *Pamiętnika*. Właśnie z tego dalszego organizowania Towarzystwa widać, jak zabiegał o jego rozbudowę, jak szukał nowych źródeł i zasobów materialnych, by przez nie umożliwić wykonanie nowych przedsięwziętych planów.

Przy tem wszystkim jednak działa ostrożnie, nie idzie za namową kolejnych wiceprezesów, ks. Siemieńskiego i hr. Przeździeckiego, i nie rozbudowuje Towarzystwa wszcz, nie szuka członków wśród mas, nie urzęda dorocznych obchodów ku czci Mickiewicza dla szerokich warstw, nie wyzyskuje ich dla celów politycznych; te prace zostawia lwowskim akademikom z „Czytelnicy Akademickiej“, której sam kiedyś był założycielem i pierwszym prezesem. Natomiast dążnością jego jest budowa w głąb, pozyskanie dla Towarzystwa najwytrawniejszych krytyków i miłośników Mickiewicza, stworzenie towarzystwa naukowego, niezależnego od polityki, bezpiecznego w swych podstawach.

Nie należy jednak rozumieć tego w takim sensie, by Pilat nie doceniał wychowawczych wartości mickiewiczowskiej poezji dla narodu polskiego i jego przyszłości — i by nie pragnął silnego oddziaływania jej na naród. Różnił się tylko od niektórych działaczy społecznych czy polityków tem, że wybrał inną metodę postępowania, ukrywając zgrabnie w łonie Towarzystwa inicjatorską myśl niejednego przedsięwzięcia, choćby tu wymienić wydawanie dzieł poety po najprzystępniejszej cenie, a więc *Pana Tadeusza* w słynnym, dziesięciogroszowym wydaniu „Macierzy Polskiej“ dla wprowadzenia go pod strzechy wiejskie — albo rzucenie myśli pomnika Mickiewicza we Lwowie, pod którym tylekroć manifestowano potem polskie uczucia patriotyczne.

Dla jakichś innych powodów, przypuszczalnie dla braku we Lwowie większej liczby członków, naprawdę naukowo zajmujących się twórczością Mickiewicza, nadto może z powodu skromności prezesa i głęboko przezeń rozumianego jakgdyby apostołstwa nauki, nie godzącego się z zwyczajnie frazesowem i nieścisłem traktowaniem zagadnień naukowych w szerszym gronie ludzi — nie doszło do przewidzianych w statucie „perjodycznych zebrań członków Towarzystwa“, na których miały się odbywać odczyty i dyskusje literackie i naukowe, treścią swoją odpowiadające dążnościom Towarzystwa.

Zresztą z samego Wydziału złożył sobie Pilat grono umiejętnie dobranych badaczy Mickiewicza, zaprawił ich do należytej nad sobą pracy, poprostu kierował ich coraz bardziej



pogłębianemi wiadomościami, omawiał różne wydawnicze potrzeby, poświęcając na to prawie wszystkie naznaczone posiedzenia Wydziału. W ramach tedy prac redaktorskich umiał zestroić sobie to grono ludzi, których zdolności i umiejętności znał nawylot tak, że mógł swobodnie rozdawać im prace lub do oceny najświeższe publikacje o Mickiewiczu. Pilat-profesor tych ludzi niejako sobie wychowywał, zaprawiał do coraz poważniejszych przedsięwzięć, uczył metody pracy, a swoją wybitną indywidualnością tak na nich oddziaływał, że dopiero w tem Mickiewiczowskiem Towarzystwie wykształcił naprawdę elitę swej krytyczno-literackiej szkoły.

Panowała tam wzmóżona praca w okresach kończenia różnych zajęć redaktorskich nad każdym rocznikiem, gdy trzeba było zebrać wszystkie recenzje, omówić je, zdecydować ostatecznie los niejednego artykułu, wreszcie przeprowadzić potrzebne korekty, napisać sprawozdanie z działalności Towarzystwa, zająć się rozsyłką egzemplarzy recenzyjnych, by niedługo potem dowiadywać się z prasy o takim czy innym przyjęciu *Pamiętnika* przez różnych zamiejscowych krytyków. Z tą samą gorliwością brano się też do wstępnych prac nad dalszemi tomami, podejmując nowe zobowiązania i nowe poszukiwania w nadziei, że trudy te w nowszem, pełniejszym świetle przedstawiają różne mickiewiczowskie zagadnienia, że zachęcą i zagrzeją drugich do podobnych przedsięwzięć.

Prace nad *Pamiętnikiem* dotrwały w takiej atmosferze mniej więcej do roku 1892, t. j. do czasu, kiedy Pilat zdecydował chwilowe jego przerwanie celem ogłoszenia pierwszych tomów krytycznej edycji *Dzieł* Mickiewicza. Niestety, brak protokołów posiedzeń z tego okresu (1890—1896) utrudnia poznanie w szczegółach licznych kłopotów i przeszkód, z którymi przyszło walczyć Pilatowi, a których całkiem obronną ręką nie zdołał przełamać.

Szczęśliwiej dał sobie radę z naukową stroną tego wielkiego przedsięwzięcia, jakiem było krytyczne wydanie pism Mickiewicza. Wziął się do tego dzieła już wczesnie, jeśli dowiadujemy się, że W. Bruchnalskiemu zlecił w r. 1888 opracowanie referatu o podstawach i zasadach prawdziwie naukowego wydawnictwa, jeśli powołał do życia komisję wydawniczą, niebawem rozszerzoną na cały Wydział, który na niejednem posiedzeniu roztrząsał tajniki sztuki edytorskiej, omawiał program całego wydania, rozdzielenie prac między różnych uczonych, ustalał wskazówki dla jednolitego traktowania tekstu, a nawet zajmował się sprawą ustalenia ortografii. Była to praca naprawdę od podstaw; wszystkiego się tu uczono, odwojowywano te dziedziny wiedzy, które na innych miejscach już powinny być ustalane i opracowane. I w tem również przejawiała się znamienna cecha Pilata, że patronował tylko całemu przedsięwzięciu, organizował, kierunek nadawał tej pracy,

pogłębiał ją, rozszerzał. Sam — podobnie jak w redagowaniu *Pamiętnika* — wszystkiego nie brał w swoje ręce, raczej współpracowników przyuczał, pragnął widzieć ich wysiłki i staranie, tworzył i na tym odcinku swoją Pilatowską szkołę. Tem się tłumaczy fakt, że uczeń jego Wilhelm Bruchnański opracował podstawowe zasady krytycznego wydania *Dzieł* Mickiewicza, że pierwsze tomy tej edycji przygotowali jego współpracownicy.

Mniej korzystnie, bo mniej efektownie, przedstawiają się zabiegi Pilata o zdobycie odpowiednich funduszków dla wydawniczych potrzeb. Ale i w tej dziedzinie jakich to prób się chwycił i na jakie nie wpadał pomysły! Zrazu ludzi się nadzieją, że społeczeństwo samo zrozumie poważne i wzniosłe zamierzenia Towarzystwa — i przyjdzie mu z pomocą. Myślał, że *Pamiętnik*, stojący na wysokim naukowym poziomie, a wydawany z prawdziwym poświęceniem, przyciągnie do siebie szersze koła czytelników, zjedna Towarzystwu nowych członków. Aby wzmocnić tę akcję, powołał na wiceprezesa nieznanego sobie bliżej Konstantego hr. Przeździeckiego, spodziewając się, że ten poprze finansowo wydawnictwa Towarzystwa, gdyż Przeździecki był bibliofilem i uważany był za mecenasa. Jednakże zawiódł się na nim zupełnie: Przeździecki nie udzielił żadnego funduszu, nie zjednał Towarzystwu ani jednego członka, a odwiedził je raz tylko w życiu. Poszukiwanie członków, podejmowane niejednokrotnie przez cały Wydział, poważniejszych rezultatów nie przynosiło. Tak samo niewielkie subwencje sejmu, dochody z rzadko kiedy urządzanych odczytów, wkońcu rozsprzedaż *Pamiętnika* nie zaradziła całkowicie złemu. Trzeba było koniec z końcem wiązać, ciągle się trudzić o fundusze, wstrzymywać się z wydawnictwami, bo nie było czem pokryć kosztów druku. Z tego też powodu krytyczne wydanie *Dzieł* Mickiewicza zaczęło się tak późno i tak długo się ciągnęło, nie doszedłszy już nigdy do swego kresu, chociaż mogło się było pojawiać kosztem zawieszenia *Pamiętnika*. Takiego jednak rozwiązania sprawy Pilat nie uważał za żaden sukces. W jego mniemaniu trzeba było zdobyć fundusze wydawnicze zapomocą wkładek członkowskich. A zawsze był tego przekonania, że do Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza winni należeć nietylko badacze literatury, ale wogóle cała polska inteligencja, sfery kulturalne, artystyczne, naukowe i literackie. Wypadało tedy rozbudzić wśród tej inteligencji zrozumienie dla Towarzystwa.

Dokonywał tego Pilat w założonem przez siebie „Kółku Mickiewiczowskiem“. Należała tu lwowska brać literacka i artystyczna, rozmaici uczeni, poeci, publicyści, malarze, rzeźbiarze, wszyscy zespoleni dla „utrzymania umysłowej i towarzyskiej spójni“, dla porozmawiania w swobodnych pogadankach, przy skromnych nieraz kolacjach, o różnych kulturalnych potrzebach Lwowa, ostatnich głośniejszych publikacjach i wy-

dawnictwach, o niejednym przedsięwzięciu i zamierzeniu. Do obozu tych ludzi, zbierających się w restauracji Ludwiga „Pod Gruszką“, nie każdy, naturalnie, miał wstęp otwarty, ale kiedy się już dostał i przeszedł próbę balotu, to czuł się tutaj dobrze, bo go łączyła przyjaźń z najznakomitszymi lwowskimi uczonymi, artystami, literatami; z ich ust dowiadywał się o potrzebach lwowskiego teatru, o wartościach i znaczeniu znakomitych badań Łozińskiego nad dawną kulturą mieszczańską Lwowa, o różnych pracach samych członków tego „Kółka“. Należeli do niego: Adam Krechowicki, Władysław Bełza, Ludwik Finkel, Pilat, Ludwik Ćwikliński, Ignacy Zakrzewski, Józef Puzyna, Julian Makarewicz, Jan Styka, Franciszek Rawita Gawroński, Rudolf Zuber, Stanisław Pełowski, Jan K. Steczkowski, Zdzisław Hordyński, Franciszek Konarski, Kazimierz Twardowski, Adolf Wiesiołowski, Wilhelm Bruchnalski, Edward Porębowicz, ks. Jan Fijałek, Bronisław Gubrynowicz i wielu, wielu innych.

Było to poniekąd jakby koło filomatów, z ich ducha wyrosło; im samym czasem na myśl przychodziło nawet to zestawienie. Chcieli ożywić ruch na polu literatury i sztuki, bronić „nieskazitelności języka polskiego w wydawnictwach dziennikarskich i literackich“, zespolić i związać ze sobą uczonych, artystów i literatów, ocalić ich od rozbicia i błąkania się samopas. Mieli poza tem popierać wydawnictwa Towarzystwa Mickiewiczowskiego, co wyraźnie stwierdzono w *Statucie* — i skąd chyba poszła nazwa tego „Kółka“. Data jego powstania (r. 1893) nie przypadkowo zeszła się z wydaniem pierwszego tomu krytycznej edycji *Dzieł* Mickiewicza. Prostu chodziło tu — jak się już powiedziało — o rozkrzewienie idei Towarzystwa wśród umysłowej elity lwowskiej i znalezienie wśród niej członków, gorliwie popierających jego przedsięwzięcia i zadania.

Ale i ta droga zawiodła. „Kółko“ po kilku latach (1893—1899) nie zdołało skupić większej ilości członków, niektórym się wogóle znudziło, innym przysporzyło kłopotów; nie można bowiem było opędzić się od różnych wydatków, jakie pociągało korzystanie z dość drogiego lokalu. Rozwiązano je tedy rychło, nie bez żalu i smutku wielu, którzy postanowili przenieść się całą gromadą do „Kasyna Ziemiańskiego“. Ten i tamten „mickiewicz“, jak się nazywano, przystał do Towarzystwa, ale fundusze wydawnicze zupełnie nie wzrosły. Jeszcze najbliżsi niezgorzej wpłacali swe wkładki, ale inni poważnie z niemi zalegali. Skarbnik miał zachodów niemało, przygotowywał różne listy i wykazy, zgłoszono nawet historyczny wywód urzędu skarbnika, ale pożytku z tego wielkiego nie było. Oczywiście, tego rodzaju trudne położenie finansowe przekreślało różne plany i zamierzenia wydawnicze Pilata, wprowadzało trochę zniechęcenia, zmuszało do poważnych refleksyj nad najbliższą przyszłością.

Dla tych kłopotów pieniężnych nie mogły regularnie wychodzić *Pamiętnik* i *Dziela*, nie obchodzono też niektórych mickiewiczowskich uroczystości na tę miarę, jak to zamysłali ludzie Pilatowi. Zrezygnowano więc w r. 1888 — mimo poważnych zamierzeń i usiłowań — z obchodu rocznicy zgonu wieszczka, a po dwu latach (1890) wzięto tylko udział w krakowskim pogrzebie, wybito pamiątkowy medal i złożono wieniec. Zato setną rocznicę urodzin poety uwieczniono wspaniałym, jubileuszowym obchodem całego społeczeństwa, zorganizowanym przez Towarzystwo, a nadto wspaniałym tomem *Pamiętnika* (wznowionego po siedmiu latach) i popularną książeczką Czesława Pieniążka, napisaną również z inicjatywy i poparcia Towarzystwa. Ale i to nie realizowało jeszcze istotnych planów, bo w toku były przecież prace nad urządzeniem wielkiego zjazdu literackiego, któryby w momencie pamiętnej rocznicy zespolił i złączył literatów całej Słowiańszczyzny i stał się równocześnie potężną manifestacją. Brak jednak ludzi, mogących się zająć jego zorganizowaniem, tudzież kłopoty finansowe udaremniły te przedsięwzięcia. Widzieć można i w czasie tych prac — podobnie jak w pracach redaktorskich i wydawniczych — chęć Pilata podzielenia się niemi z członkami Wydziału, wysłuchania zawsze ich porad. Mimo pomocy ludzi zamiejscowych całą ostoję i podporę znajduje w swoim najbliższym otoczeniu, z którym żył się tak silnie, jak to tylko może sprawić wieloletnia wspólna praca, podjęta z wiarą w piękność idei i doniosłość jej dla społeczeństwa.

#### WSPÓLPRACOWNICY PILATA

Dla dokładniejszego poznania działalności Towarzystwa warto przyrzeć się nieco pracy najbliższego otoczenia Pilata w miarę, jak na to pozwalają bardzo lakoniczne protokoły i inne skąpe materiały.

Pierwszy wiceprezes, ks. Jan Siemieński (ustąpił już w r. 1887), to postać interesująca wśród lwowskich miłośników Mickiewicza. Owiany wielkim kultem dla wieszczka, koresponduje z osobami, które pozostawały w pewnych stosunkach z poetą, i tą drogą zabiega o ciekawsze o nim wynurzenia i wiadomości o nieznanach, ztraconych utworach. Nie dziw tedy, że w Towarzystwie Mickiewiczowskiem spodziewają się po nim niejednego odkrycia, że istotnie może im podać wiadomość o rękopisie *Kartofli*, różne warjanty z kilku autografów, kilka nieznanach listów poety. Tylko już jego własne prace o Mickiewiczu nie mają tej wartości, to też wzbrania się Pilat przed dopuszczaniem ich do *Pamiętnika*, bo bardzo dba o wysoki poziom pisma i nie chciałby samego autora narazić na przykrości. Na tem tle pogniewał się wiceprezes i rozstał się z *Pamiętnikiem* i najbliższymi jego współpracownikami.

Następca jego (1888—1889), Konstanty hr. Przeździecki, żywił najlepsze chęci dla Towarzystwa, marzył o jakichś autonomicznych jego filjach, przedewszystkiem w Krakowie, ale — gdy się sam tem nie zajął — rozwiły się te nieco przedwczesne plany. Bibliofil i mecenas zarazem, chętniej udzielił do naukowego użytku cennego autografu *Grażyny*, niż wsparcia jakimś funduszem, jak się tego spodziewano. Zresztą, mieszkając to w Krakowie, to znów w Warszawie, nie mógł się należycie poświęcać sprawom Towarzystwa.

Innego typu wiceprezesem był Wilhelm Bruchnalski, najbliższy współpracownik Pilata, najwięcej przez niego ceniony, dopuszczany do wszystkich przedsięwzięć, a zwłaszcza do opracowania *Bibliografii Mickiewiczowskiej* i krytycznej edycji *Dzieł* Mickiewicza. Filologiczne zdolności i znajomość sztuki edytorskiej wykazywał we wszystkich swych recenzjach i artykułach, publikowanych w *Pamiętniku*, gdzie zamieszczał krytyczne oceny różnych wydań, omawiał autograf *Grażyny* i innych utworów oraz szukał dokładnie śladów najwcześniejszej znajomości i naśladowictwa Mickiewicza w literaturze galicyjskiej. Odziedziczywszy po mistrzu swym sumiennność badacza, szerokie podejście do zagadnień naukowych i ściśle naukową metodę, znajdował szczególniejszą możność wykazania tych walorów w pracach i dyskusji nad pierwszą u nas krytyczną edycją pism poety. Był to zaś trud nielada, bo należało omówić zasady układu utworów, rodzaje i zakres objaśnień, sposób opracowania bibliografji, kwestję modernizowania tekstu i t. p. To też nie dziw, że dopiero we Lwowie nauczono się wydawać literackie utwory w sposób naprawdę naukowy.

Całkiem inne zamiłowania okazywał pierwszy długoletni sekretarz Towarzystwa. Władysław Bełza. Był to człowiek bezgranicznie oddany Towarzystwu, kochał je naprawdę, dbał o jego rozwój, interesował się wszystkimi jego sprawami. Czuł się w swoim żywiole, gdy szukał rzeczy nowych czy zapomnianych, rozstrzygał różne wątpliwości, zestawiał teksty, dowiadywał się o powstawaniu ciekawszych wydań, badał autografy, przeszukiwał wiersze albumowe. Ciekawiły go różne szczegóły z życia poety, czytywał więc to wszystko pilnie, oceniał jako recenzent, zbierał zdjęcia, portrety, pamiątki, ogłaszał piękne *Album pamiątkowe*. Entuzjazm widoczny w tych jego poczynaniach i wielkie umiłowanie poety musiały się udzielać kolegom w Towarzystwie, ilekroć przez dziesięć lat (1886—1896) z nim się spotykali.

Jest w tem gronie także Ludwik Finkel, przez lat kilka nawet wiceprezes Towarzystwa. Miał zawsze dość czasu i zainteresowań, by przychodzić na posiedzenia Wydziału i radzić o różnych sprawach, o tem np., jak należy urządzać uroczystości mickiewiczowskie, jak opracowywać *Bibliografję*, dla czego nie należy zbyt się śpieszyć z wydaniem *Dzieł* poety. Nie

zbraknie go wówczas także (1899), gdy się zaognią dyskusje na temat przemiany rocznika w kwartalnik, którego stanie się gorącym oredownikiem. Naturalnie, że — jak wszyscy wydziałowi — musiał pisywać do *Pamiętnika*, w którym zamieścił niejedną ciekawą przyczynkę o twórczości Mickiewicza. Zresztą miał już taką ambicję, by czemkolwiek zasilić każdy tom; oceniał tedy książki i artykuły o filomatach i filaretach, romantyzmie *Dziadów*, genezie utworów, chronologii i wpływie Schillera w *Odzie do młodości*. Był poza tem jednym z najsympatyczniejszych uczestników towarzyskich zebrań „Kółka Mickiewiczowskiego“, o którym przechował niejaki wiadomości.

Franciszek Konarski znów — dobry kompan Finkla — zamarzył o Towarzystwie jeszcze przed jego założeniem, wpływawszy na to, by się starano tu zgromadzić „Bibliotekę Mickiewiczowską“<sup>1</sup>. Miała ona ogarnąć wszystko, co napisał i wydrukował poeta oraz co o nim lub też w związku z nim dotąd ogłoszono. Takie całkowite zgromadzenie materiału, odnoszącego się do życia i twórczości Mickiewicza, stworzyłoby najszcześniejsze warunki do pracy naukowej nad nim i zapewniałoby długi był Towarzystwu. Oczywiście, nie była to rzecz łatwa, wymagała wielu zachodów, przedsiębiorczości, dobrego ustosunkowania do szczęśliwych posiadaczy autografów, rękopisów i pożądaných druków, portretów i zbiorów. Nie można było tego wszystkiego spodziewać się na drodze darów, tymczasem zasobów pieniężnych na ten cel Towarzystwo prawie nie miało żadnych. To też znikome rezultaty dała akcja w tej sprawie, biblioteka wzrastała powoli, po trzech latach doszła ledwie do kilkudziesięciu tomów, i to z samych ofiar przeważnie członków Wydziału. Były z tą biblioteką zawsze liczne kłopoty, mało co z niej korzystano, od r. 1900 nieledwie o niej zapomniano, złożywszy ją później w depozycie Ossolineum (1909).

Ale to inne dzieje. Konarski przestał zawiadywać biblioteką już w r. 1891. Zresztą, jak inni, ogłaszał w *Pamiętniku* drobne przyczynki do niektórych wierszy i krytyczne oceny różnych artykułów dziennikarskich. A miał im niejedno do zarzucenia. Przecież tyle tam było partactwa, tak się lubowano w alegorycznym wyjaśnianiu, tak często pozwalano sobie na niestosowne porównania i zestawienia, a czasem ogłaszano prosto śmieszności. Więc wypadły na nie urządził Konarski, szukając, czy się nie znajdzie kiedyś coś trwalszego i cenniejszego do zanotowania. Raczej referował w tych recenzjach, niż oceniał, ale — gdzie należało — nie skąpił uznania i pochwały.

O Zdzisławie Hordyńskim, zmarłym w r. 1895, napisano w *Sprawozdaniu*, że ten „od początku istnienia Towa-

---

<sup>1</sup> Mógłby z tego powodu uchodzić za założyciela Towarzystwa, ale sprzeciwia się temu pewne wynurzenie A. Zippera, dobrze znającego okoliczności powstania Towarzystwa. (*Pamiętnik* I, 237).

rzystwa gorliwy i zasłużony uczestnik wszelkich prac Wydziału, oddawał Towarzystwu swe gorące i szczere zamiłowanie do studjów nad historją literatury, niepospolite zdolności naukowe i talent pisarski<sup>4</sup>. Podniesiono tam również, że rzetelną chlubę *Pamiętnika* stanowiły ogłoszone w nim jego rozprawy i recenzje. Był to uczony bibliotekarz uniwersytecki (ukończył politechnikę i uniwersytet lwowski), do Pilata przyłgnał dość wczesnie i stał się jednym z najznakomitszych jego uczniów. Recenzje Hordyńskiego były zawsze szczegółowe, poruszały zagadnienia ważne, mówiły częściej o wadach i zarzutach, niż zaletach. Tak wiele sam od siebie wymagający, miał poniekąd prawo domagać się od drugich gruntowności i sumienności. Interesowały go nie tylko wyniki rozpraw, ale także — i to bardzo silnie — metoda pracy. Przestrzegał przed niebezpiecznym wnioskowaniem w modnych studjach niby psychologicznych, a naprawdę opartych na dziwnych usposobieniach samych krytyków, zwalczał dowolne kojarzenie wypadków współczesnych krytykowi z utworami wielkich poetów, rozumiał wartość zestawiania z sobą dwu pisarzy czy utworów, ale domagał się szerokiego, naprawdę naukowego traktowania takich rzeczy. Niektóre recenzje jego, przedewszystkiem zasobna, na 16-tu stronach, pierwszego tomu *Żywota Adama Mickiewicza*, pisanego przez syna poety (*Pamiętnik* V, 275—290), stała się poprostu przykładem, jak należy pojmować obowiązki krytyka naukowego. Zbliżał się w nich do mistrza swego, różniąc się w tem tylko, że skąpszy był w pochwały, rzadziej wskazywał, jak dany problemat należało rozwiązać, wkońcu pozwalał sobie czasem na złośliwszy zwrot, czego się nigdy u Pilata nie spotykało.

Do najdawniejszych współpracowników Pilatowskich należy jeszcze Albert Zipper, miłośnik literatury powszechnej, interesujący się wszystkim, co u innych narodów powiedziano lub napisano o Mickiewiczu. Nie dziw więc, że z pod jego pióra dostały się do *Pamiętnika* artykuły o stosunku Mickiewicza do Jakuba Böhmego i Anioła Ślązaka, o sędzie Anglika Morfilla o *Panu Tadeuszu*, o pewnym mickiewiczowskim naśladownictwie Moora — albo recenzje z różnych zestawień utworów i bohaterów Mickiewicza z obcymi, przedewszystkiem w literaturze niemieckiej. W ten sposób udział Zippera w pracach grona lwowskich badaczy Mickiewicza stawał się nader pożądany, dopełniał bowiem grupy samych jakby specjalistów-polonistów.

To byli najstarsi członkowie. Tuż obok nich grupują się nieco młodszy, w ostatnich latach Pilatowskiej prezesury dopuszczeni do prac Wydziału, pod jego okiem w nich zaprawieni i związani z Towarzystwem na zawsze. Dlatego tu, chociażby pokrótce, wypada o nich wspomnieć, zanim nie wypłyną te nazwiska w późniejszych dziejach Towarzystwa. Są to: Bronisław Gubrynowicz, Bronisław Czarnik, Henryk Kopia, Korneli

Heck, Franciszek Krček, Tadeusz Pini, Konstanty Wojciechowski i Edward Porębowicz.

Bronisław Gubrynowicz — z nich najzasłużeńszy — już z ławy szkolnej ignął do tego „gniazda kultury duchowej“, jak nazwano Towarzystwo Mickiewiczowskie, i jako student pisał o *Pamiętniku*. Po kilku latach, od r. 1891, pomieszczał w nim swoje własne prace, a wtedy wertował dawniejsze czasopisma, szukał w nich pierwszych ocen, nawet tekstów utworów Mickiewicza, wyławiając — jak zresztą wszyscy współpracownicy *Pamiętnika* — rzeczy ciekawe ale zapomniane, np. warjanty niektórych wierszy. Dla wzbogacenia swej wiedzy i odnalezienia nieznanych czy niedocenianych materiałów wyzy-skiwał zbiory OO. Zmartwychwstańców w Rzymie lub tak wartościowe „Album Piotra Moszyńskiego“ w Krakowie. Wszystko to były artykuły niewielkie, drobne, pracy jednakże i zachodów kosztowały wiele, stanowiły ważne przyczynki do ustalenia tekstów lub chronologii. Jako sekretarz Towarzystwa w latach przełomowych, gdy się ono w zupełnie inne formy przekształcało (1897—1905), miał pracy wiele, brał w tem wszystkim udział żywy, przykładając swej ręki do każdego większego przedsięwzięcia.

Ossolińczykiem, jak wielu innych w Wydziale, był także Bronisław Czarnik, serdecznie Towarzystwu oddany, którego idee głęboko miłował i żywił dla nich prawie jakiś kult. Za swego uczestnictwa w pracach Wydziału (w latach 1890—1918) nie wykonywał w nim specjalnych zleceń, ograniczył się prawie wyłącznie do współpracy w *Pamiętniku*; wertował pilnie zbiory Biblioteki Ossolińskich, umiał odkryć w niej rzeczy wartościowe. Pewien sceptycyzm trafił tego cichego badacza, bo wobec ogromu wiedzy jakżeż niedoskonałe i niepewne są wszystkie wyniki. Dla drugich był jednak wyrozumiałszym i pogodniejszym — i gdzie tylko było można — podnosił dodatnie wartości pracy, oceniał każdą sumiennie i gruntownie, uzasadniał odmienne swoje stanowisko, pisząc obok Pilata i Hordyńskiego najbardziej wartościowe recenzje.

Na specjalistę stosunków Mickiewicza z Czechami wyrósł w tem gronie Franciszek Krček, jeden z najlepszych znawców czasopiśmiennictwa literackiego, które przewertował w pościgu za artykułami naukowemi, jak nikt w Polsce, czerpiąc stąd zasobną swą wiedzę. Na tem źródle oparł niejedną swą notatkę w *Pamiętniku*, przytaczał współczesne sądy o *Panu Tadeuszu*, podawał, co *Moravia* pisała o paryskich prelekcjach, jak Szafarzyk rozszerzał swą wiedzę o pocie. Opracowanie *Bibliografji Mickiewiczowskiej*, przedsięwzięcia, którem zajmowano się z powodu jego ważności dla ogarnięcia całokształtu wiedzy o Mickiewiczu już od samego początku istnienia Towarzystwa, a które dziwne koleje przechodziło, dopiero pod jego



kierownictwem postąpiło naprzód, odkąd dobrał sobie różnych uczniów Pilata jako współpracowników (Wł. Dropiowski, R. Hubera, J. Kunzeka, T. Piniego, M. Reitera, St. Zdziarskiego) i systematycznie przejrzał w r. 1898 dwieście pism. A jednak trudno ją było i po tych poszukiwaniach ogłosić; ciągle przezywana, powierzana coraz to innym ludziom — nie była dziełem jednolitem, miała liczne braki, nie należało tedy przyspieszać jej druku.

Korneli Heck był może jedynym w gronie mickiewiczologów, który nie pisał w *Pamiętniku*, będąc pogrążony w badaniu literatury XVII wieku (Zimorowicze, Szymonowicz). Zato był to bardzo czynny, ruchliwy i pracowity członek Wydziału i jako tako doprowadził do porządku fatalny stan finansów Towarzystwa, usuwając przyczynę różnych trudności wydawniczych. Przecież już doszło do tego, że Wydział nie miał nawet list członkowskich. Przy wydatnej pomocy swego poprzednika — był to krótki okres jakiegoś dwuosobowego skarbnikostwa — uporządkował K. Heck te sprawy finansowe i ład zaprowadził w bibliotece, sporządziwszy przedewszystkiem jej inwentarz.

Henryk Kopia — podobnie jak jego bliski przyjaciel, Bronisław Gubrynowicz — lgnął do Towarzystwa od najmłodszych lat, publikując w 20-tym roku życia pierwsze swoje drobne przyczynki do twórczości Mickiewicza, napisane na marginesie pracy seminaryjnej *Poezje Mickiewicza (1822—1829) w świetle współczesnej krytyki*. Wszystko to są niewielkie notatki, krótkie informacje zamiast recenzyj, raz nawet rodzaj kroniki kultu poety — przesyłane do *Pamiętnika*, gdy tylko autorowi na te dociekania naukowe pozwalały warunki (z powodu przeniesienia wtedy ze Lwowa naprawdę niesprzyjające).

W tym samym czasie, od r. 1897, znowu jak długo pozwolił mu na to pobyt we Lwowie, brał żywy udział w pracach Wydziału Tadeusz Pini, profesor gimnazjalny, który po kilku latach (w grudniu 1902) założy pierwszą filję Towarzystwa w Tarnobrodzie i wyrosł potem na redaktora *Pamiętnika Literackiego*. W tych latach był on gorliwym zwolennikiem różnych zjazdów naukowych, przekształcenia rocznika w kwartalnik, rozpowszechniania wydawnictw Towarzystwa w gimnazjach i seminarjach.

Edward Porębowicz, znawca wykwintny literatury światowej, w tem, co pisał na łamach *Pamiętnika*, różnił się zasadniczo od innych. Nie były to ani warjanty tekstu, ani ustalanie chronologii, nawet nie podawanie wzorów i źródeł literackich, tylko naświetlanie pewnych poglądów Mickiewicza i motywów literackich przez przypominanie podobnych objawów u zupełnie obcych pisarzy, romańskich czy angielskich, bez tej, naturalnie, tendencji, by wykazywać jakieś zależności literackie. Dzięki temu właśnie były te artykuły wielką osobliwością *Pamiętnika*, a musiały być cenione przez Pilata, jeśli w nim znalazł swego wielkiego protektora.

Wreszcie Wojciechowski Konstanty, jak tyłu innych w Wydziale, profesor gimnazjalny, po rocznej pracy opuścił Lwów, a gdy znów wrócił, poświęcił się poważnym badaniom naukowym.

#### ZAMIEJSCOWI PRZYJACIELE I WSPÓLPRACOWNICY PILATA

Stało to Mickiewiczowskie Towarzystwo — jak widzieliśmy — pracą niewielu młodych, naukowo pracujących ossołńczyków i profesorów gimnazjalnych, zjednoczonych za sprawą Pilata, tego najpiękniejszego wzoru poświęcenia się i zaparcia, człowieka o gruntownej wiedzy, pełnego zapału i wytrwałości. Podjęty trud dźwigała gromada wiernych współtowarzyszy czysto i ofiarnie, skupiała się i zgromadzała w tem ognisku kultury duchowej, związana najgłębszym związkiem, jaki może wytworzyć kult wielkiego poety i wspólna praca naukowa. A *Pamiętnik* — to cała ich ostoja i nadzieja. Gdy inni zawiodą, oni go muszą sami zapelnąć swemi pracami. Bo już takie dziwne było to Towarzystwo, którego Wydział nietylko zajmuje się sprawami administracyjnymi, ale równocześnie sam zapelnia organ Towarzystwa naukowemi artykułami i sam zarazem wykonuje wszelkie prace redaktorskie.

Znaleźli jednak i poza Lwowem wiernych przyjaciół. Włodzimierz Spasowicz, jeden z pierwszych, przesyła do *Pamiętnika* rzecz swą *Mickiewicz i Puszkina przed pomnikiem Piotra Wielkiego*, a potem o *Konradzie Wallenrodzie*, co więcej, decyduje się wygłosić publiczny odczyt we Lwowie (w r. 1887), choć mu tu grożono zamachami i napadem na Towarzystwo, a sierzdysty redaktor Gniewosz nawet w literackiem czasopiśmie nie krył się z temi pogrozkami.

Innym przyjacielem Towarzystwa był krakowski antykwaryusz, Maurycy Stankiewicz, który zestawiał co roku bibliografię o Mickiewiczu, aż go po czterech latach zastąpił w tej pracy Bruchnalski (od r. 1891).

Najsympatyczniejszym z wszystkich zamiejscowych współpracowników *Pamiętnika* był wtedy Władysław Nehring w Wrocławiu. Miał on tam wiele pracy, profesorskiej i dziekańskiej na uniwersytecie, zakładał różne towarzystwa, ale każdą wiadomość ze Lwowa najradośniej przyjmował, cieszył się, że tu powstał taki ośrodek naukowy, który stanie się „ogniskiem dla wszystkiego, co idzie z ducha Mickiewicza“; uważał Towarzystwo za bardzo pożyteczne i na czasie. Radują go pierwsze wiadomości o powodzeniu *Pamiętnika*, o planach krytycznego wydania wszystkich dzieł poety — więc się nie wzbrania przed współpracą, tem bardziej, że Pilat zorjentował się dobrze w jego zamiłowaniach i zwracał się właśnie po te rzeczy, które mógłby chciałby opracować.

Z artykułem o nauce Towiańskiego poszło łatwiej, bo mu Bełza przysłał potrzebne książki. Rzecz o społecznych poglą-

dach Mickiewicza budziła w Nehringu trochę niepokoju, czy się wszystkim będzie podobała z powodu odsłonięcia w niej „nie-miłych“ wiadomości, szczególnie dla wielkich miłośników i wielbicieli poety; zamyślał ją tedy ogłosić anonimowo, ale w końcu odważył się odsłonić przyłbicę, bo prawdy należało bronić otwarcie. Natomiast prace nad przygotowaniem krytycznego wydania *Paryskich prelekcji* wprowadziły go w istny labirynt trudów i kłopotów, czyhających na każdego uczonego, kuszącego się o dokonanie tego dzieła. Artykuł Nehringa *O paryskich prelekcjach A. Mickiewicza*, pomieszczony w *Pamiętniku* (V, 43—74) wtajemnicza w trudności tego przedsięwzięcia, ale odsłaniają je dopiero wynurzenia listowne, które urastają do małych rozpraw naukowych, uczonych i bardzo pouczających, zwłaszcza dla wydawców krytycznych wydań tego dzieła. Nieszczęsne losy zawieruszyły gdzieś tę pracę Nehringa, może nawet niedokończoną; 70-letni starzec zamyślał ją komu innemu odstąpić, a gdy później jeszcze nawiązano z nim korespondencję, rzecz była podobno bliska ukończenia, aż naraz sędziwego autora śmierć zaskoczyła. Pamiętano jednak prace jego i szczerą sympatję, jaką darzył Towarzystwo i obrano go krótko przed zgonem (w r. 1908) honorowym członkiem, jak poprzednio Małeckiego i Pilata, dla wielkich zasług położonych na polu historii literatury.

Nawiązano również stosunki z Piotrem Chmielowskim. Właśnie dopiero co wyszedł jego zarys biograficzno-literacki *Adam Mickiewicz*, dzieło rozgłosne, „upragnione, powitane z tego powodu z ogólną szczerą radością“. Wśród grona lwowskich wielbicieli poety omawiano je szczegółowo i ceniono jego wielkie walory, zestawiając je chyba z znakomitą książką Małeckiego o Słowackim.

Spodziewano się wiele po Chmielowskim. Pilat upatrzył go nawet jakby na delegata Towarzystwa w zaborze rosyjskim. Musiał tam przecież być ktoś, ktoby społeczeństwu mówił o ideach i wydawnictwach Towarzystwa, ktoby tam wyszukiwał znawców Mickiewicza i zachęcał ich do pisania w *Pamiętniku*. Zresztą trzeba było mieć na miejscu w Warszawie kogoś, ktoby czasem wydobył jakieś rzadsze książki, a nawet odszukał cenny autograf czy rękopisy. Otóż tym wybrańcem stał się Chmielowski. Od czasu do czasu ciągle też go się zatrudniało takimi kłopotami.

I nie kto inny jak Chmielowski pisał pierwsze recenzje o *Pamiętniku* w warszawskich czasopismach, zestawiał niektóre druki z autografami, rozglądał się za chętnymi współpracownikami; obiecywał również współpracować nad *Bibliografią Mickiewiczowską*, doradzał w niejednej sprawie, brał — jak mógł — udział w krytycznym wydaniu *Giaura*, zasilał wreszcie *Pamiętnik* rozprawą o *Estetyczno-krytycznych poglądach A. Mickiewicza*. A w przejeździe do Zakopanego, dokąd udawał się dla

poratowania zdrowia, wstępuje w Krakowie do Stankiewicza, u którego jeden z pierwszych zostawia dary dla nowo powstałej „Biblioteki Mickiewiczowskiej“.

W Krakowie taką samą rolę miał spełniać Józef Kallenbach, pobudzić tamtejsze społeczeństwo do żywszego zainteresowania się ideą i wydawnictwami Towarzystwa, zorganizować tam część pracy nad *Bibliografią Mickiewiczowską*; ale różne zajęcia, zagraniczne studia, wreszcie objęcie katedry literatury polskiej w Fryburgu wręcz uniemożliwiły to zadanie. Raz jednak wpadł do grona lwowskich mickiewiczologów, nawiązał z nimi nić przyjaźni, pociągnął nawet Pilata na wakacyjny pobyt do Szwajcarii; podejmował się również pewnych prac do *Pamiętnika* i krytycznego wydania *Dziadów*. Nie zawsze przecież mógł pogodzić swoje badania w danym czasie z zapowiedzianymi artykułami o Mickiewiczu w *Pamiętniku*, bo gdy się natknął w Londynie na liczne materiały do naszej cywilizacji, odłożył studjum nad *Dziadami* i zdążył tylko przeglądnąć kilka czasopism, by wypisać z nich dla *Pamiętnika* pierwsze angielskie notatki o Mickiewiczu. Po roku nadesłał rzecz o *Improwizacji*, potem tekst francuski Mickiewiczowego artykułu o nowoczesnym malarstwie religijnym w Niemczech, wreszcie przygotował krytyczną edycję *Dziadów*, z którą miał wiele zachodów, zanim udostępniono mu wszystkie autografy.

Wtajemniczał go Pilat w niektóre swoje kłopoty i trudy, przede wszystkim w r. 1890, gdy trzeba było zdecydować się na wydawanie *Pamiętnika* bez przerwy. Było to możliwe, ale należało zamieszczać wtedy artykuły także mniej wartościowe. Wobec tego zachodziło pytanie, czy nie jest lepiej dorywczo ogłaszać czasopismo, odstąpić od zasady roczników, a przez to zwiększyć jego wartość wewnętrzną. Wiadomo, że zwyciężyła ta druga alternatywa, zgodna z całym poglądem Pilata na pracę naukową, zresztą nawet konieczna, bo brakło prawdziwie naukowych artykułów.

Zwraca się po nie Pilat również do Stanisława Tarnowskiego. Naturalnie, nie spodziewa się po nim jakichś krótkich, zwięzłych artykułów do „miscellaneów“ czy „materiałów“, otwiera mu więc chętnie łamy *Pamiętnika* na rozprawy, pomieszcza w trzecim roczniku rzecz *O Księgach Pielgrzymstwa*, którą trochę z obawą wysyłał autor, by nie strwożyć lwowskich miłośników poety swemi sądami o niezawsze pożytecznych poglądach Mickiewicza na polską emigrację. Do jubileuszowego zaś rocznika (r. 1898) napisał Tarnowski piękną charakterystykę Aldony i Konrada, odczuwając — jak sam powiada — do nich jakieś przywiązanie, czy nawet rodzaj powinności napisania w ich obronie.

Ale Tarnowski jeszcze czemś innem przysłużył się Pilatowi i zaskarbił sobie jego wdzięczność. Oto ten szczęśliwy posiadacz autografu *Pana Tadeusza* użyczył go Pilatowi do

filologicznych badań nad tekstem eposu i głębokiego wniknięcia w jego genezę. W ten sposób dopiero stało się możliwe krytyczne wydanie Mickiewiczowskiego dzieła, ostatnia praca Pilata, prawie ukończona, ogłoszona już jako pośmiertna.

Trudno nie wspomnieć tu jeszcze Józefa Tretiaka, który jednakże nie okazał takiego zainteresowania się Towarzystwem, jakby się tego spodziewać należało po założycielu. Korespondencja jego z Pilatem, dziwnie zwięzła i krótka, jest prawie oziębła. Zasila jednak *Pamiętnik*; w sprawie studjum *Cześć Mickiewicza dla Najświętszej Panny*, ogłoszonego w jubileuszowym roczniku, żywi pewien niepokój, czy uniknie szczęśliwie cenzury, bo mogły się nie podobać poglądy o politycznym, narodowym charakterze kultu Matki Boskiej w Polsce. Inne listy donoszą o stanie prac nad podjęciem przez niego wydaniem jednego z tomów krytycznej edycji *Dzieł Mickiewicza*, które stosunkowo prędko wykonał (1896). Oeniwszy filologiczne zdolności Pilata, zachęcił go niedługo przed śmiercią do wydania Rejowego *Zwierciadła*, ale już wtedy nie wspomniął o Mickiewiczowskim Towarzystwie.

Jak widać z tego, stało ono naprawdę siłami kilku Lwówian, prawie wszystkich członków znalazło we Lwowie. Ta okoliczność jest wielce wymowna: dowodzi bowiem, jak nieznacznie całe społeczeństwo popierało nasze Towarzystwa naukowe, jak w tym gronie kilku ofiarnych, pełnych poświęcenia Lwówian przejawiał się charakterystyczny rys kresowców, którzy nieustępliwie bronili swojej placówki, łamiąc się z trudnościami, zawsze pewni, że je przemogą, zawsze świadomi swego wielkiego dzieła. W słabości rodziła się u nich siła. Bo gdy zrozumieli, że dla małej ilości specjalnych badaczy twórczości Mickiewicza Towarzystwo nie może się należycie rozwijać, postanowili rozwinąć jego działalność, rozszerzyć zakres badań na całą literaturę, przekształcić swój nieregularnie w tym czasie wychodzący rocznik na kwartalnik.

#### TWORZENIE SIĘ „PAMIĘTNIKA LITERACKIEGO“

Nowe plany i zamysły zaświtały w Towarzystwie w latach 1899, 1900, 1901, na samym przełomie dwu wieków. Zrazu szła praca całkiem po dawnemu. Pilat zbierał materiały do siódmego tomu *Pamiętnika*, który się zapowiadał nawet zasobnie i ciekawie. Miało się tam pojawić dokończenie jego własnej rozprawy o autografach *Pana Tadeusza*, rzecz Bruchnalskiego *Niemcewicz a Mickiewicz*, Gubrynowicza o *Pieśniach filareckich*, a wśród Miscellaneów artykuł Porębowicza *O Mickiewiczowskim 44*, dwie ciekawe notatki Bełzy, Bruchnalskiego *O Woźnym w Panu Tadeuszu*, *O serwisie, Konradzie Wallenrodzie*, Pilata o *Warcabach*, o hipotezie Kallenbacha co do powstania *Pana Tadeusza*, o tekstach *Farysa*, krótkie notatki Gubrynowicza o arty-

kułach Mickiewicza literackich i politycznych, dalej rzecz Piniego o rękopisie sonetów Garczyńskiego i *O Mickiewiczu w wypisach polskich*, wreszcie przez Reitera przygotowane *Listy Malewskiego do Mickiewicza*.

Raźniej postąpiły też inne prace. Ogłoszono odezwy po dziennikach w sprawie zasilania Mickiewiczowskiej Biblioteki wszelkimi wydawnictwami, mającemi związek z poetą; przydzielano znowu różnym współpracownikom referat bibliograficzny, rozpoczynano druk drugiego tomu krytycznej edycji *Dzieł Mickiewicza*. Poprawił się też fatalny dotąd stan finansowy Towarzystwa, bo wpłynęły liczne zaległe wkładki. Były poza tem w pełnym toku przygotowania do Walnego Zebrania.

Jednem słowem, szła praca — jak roku każdego — zwolna, żmudnie, powoli, ale trochę pomyślniej, korzystniej.

Tylko jedna myśl nowa zmąciła ten wyczajny tok zajęć. Oto dnia 2 stycznia 1899, prawie z nowym rokiem, nowe zawitały nadzieje jakichś głębszych zmian, które stworzyć miały zupełnie inny okres w dziejach Towarzystwa. W protokołach krótko tylko zanotowano, że prof. Finkel przemówił za rozszerzeniem *Pamiętnika* na epokę mickiewiczowską, a Pini za przemianą rocznika w kwartalnik. Ale była to naprawdę istna rewolucja, czy raczej jej zapowiedź. Wszakże tyle razy słyszano biadania na trudności wydawnicze *Pamiętnika*, na to, że mało kto tam pisze, że niema wielu znawców twórczości Mickiewicza, że wskutek tego nie można perjodycznie wydawać czasopisma. A równocześnie ogłaszano po innych wydawnictwach, nawet po dziennikach, różne, nieraz ciekawe i wartościowe artykuły, tylko dlatego, że tak długo trzeba było czekać na *Pamiętnik*, że ostatnio wychodził bardzo nieregularnie. Gdyby tedy rozszerzyć łamy jego na całą epokę mickiewiczowską, na cały romantyzm, na twórczość chociażby jeszcze Słowackiego, o którym trzeba było pisać w *Kwartalniku Historycznym* — to rozumiano, że toby ożywiło działalność Towarzystwa, zjednało mu licznych członków, stworzyło przystań niejako dla tych, którzy mieli kłopot z publikowaniem swych badań literackich. Naturalnie, spodziewano się, że wtedy byłoby już tyle materiału, iż możnaby śmiało wydawać nawet kwartalnik. Z takich to założeń wyszli Finkel i Pini.

Tymczasem nie oczarowały one zupełnie Pilata. Nie dlatego, żeby był przeciwny tym myślom albo żeby dostrzegał jakiejś ich szkodliwości, bo jako redaktor *Pamiętnika* sam się borykał z nieprawdopodobnemi trudnościami, a w listach do przyjaciół wyrażał obawę, że mu z braku ludzi, naukowo nad Mickiewiczem pracujących, może zbraknąć chwilowo materiału do złożenia całego rocznika. Jeśli się tedy tym wnioskom sprzeciwiał, to z tego powodu, że nie przewidywał tych zmian w r. 1899. Widzieliśmy, jak pomyślnie rozpoczęły się prace nad siódmym rocznikiem *Pamiętnika*, jak postępował druk drugiego tomu

*Dziół* poety. Czyż mógł prezes, z takim pietyzmem strzegący idei Mickiewiczowskiego Towarzystwa, zarzucić te wydawnictwa, kiedy już były na warsztacie niejako? To też tyle wtedy sprawił, że się nowem przedsięwzięciem zajęła specjalna komisja, w skład której wszedł prawie cały Wydział.

Pół roku minęło, zanim Finkel mógł złożyć sprawozdanie z prac tej komisji. Okazało się, że rozpatrzono tam ogólny kierunek czasopisma i kwestję bez wątpienia ważniejszą — finansową. Dla niej wybrano nawet subkomitet, reprezentowany przez Finkla, Gubrynowicza i Stesłowicza, którzy zdecydowali, że minimalny kapitał na wydawanie nowego czasopisma musi wynosić dwa tysiące złotych, oraz zastanawiali się nad sposobem zebrania takiej kwoty. Stesłowicz nawet myślał o założeniu jakiegoś towarzystwa wydawniczego i miał wypracować jego statut.

Co się dalej działo, trudno powiedzieć, bo protokoły z tego czasu są bardzo lakoniczne. W każdym razie były to wypadki niezmiernie ważne. Ów siódmy tom *Pamiętnika* wogóle się nie pojawił. Mimo gorących zapowiedzi i obietnic jakoś prace nie szły. Niedługo potem ustąpił z prezesury Pilat, usuwając się też z uniwersyteckiej katedry. Potem znowu słyszymy o jakiejś akcji odczytowej. Prof. Brückner wygłasza istotnie we Lwowie jakby programowy referat. Zaraz po tych wydarzeniach dowiadujemy się o zamiarze powołania filji Towarzystwa w Tarnowie, o pracach nad zmianą statutu. Wreszcie przedstawia Gubrynowicz dnia 25 lipca 1901 sprawę *Pamiętnika Literackiego*. W protokołach czytamy: „Sekretarz przedstawia sprawę założenia kwartalnika literackiego; omówiono ją prywatnie z p. Ignacym Chrzanowskim z Warszawy, który umyślnie w tym celu przybył do Lwowa. Postanowiono przystąpić do wydawnictwa z początkiem przyszłego roku. Z prenumerat — licząc 250 prenumeratorów — wpłynie 1250 złr; koszta druku i honorarjum à 60 złr za 32 arkusze i drobne wydatki około 100 złr — dają 2000 złr. Do pokrycia 750 złr. Z tego daje co-rocennie p. Chrzanowski 500 złr i bierze gwarancję, że w Warszawie zbierze 150 złr; pozostałych 300 złr pokrywają po 100 złr pp. dr. Bruchnalski, Gubrynowicz i Porębowicz. Wydział uchwała: podziękować p. Chrzanowskiemu i podjąć wydawnictwo“.

Oto wypadki, które zapowiedziały wielką zmianę kierunku prac w Towarzystwie. Są to wymowne fakty, dowodzące wielkiej przedsiębiorczości w gronie kilku ludzi. Chodziło o niedobory, o zgóry przewidywany deficyt, a ta myśl gnębiąca niweczyła i niszczyła wszelkie plany. Prof. Ignacy Chrzanowski, gorący orędownik skupienia całego naszego badawczego świata literackiego dokoła jakiegoś specjalnego czasopisma, rozwiewa te niepokoje i kłopoty, rozprasza obawy kilku ludzi, podobnie myślących o tej samej wielkiej idei — jednym swoim zapewnieniem, że rok rocznie nadsyłać będzie

stałą subwencję w wysokości tysiąca koron, a nadto zabiegać będzie o pozyskanie pismu prenumeratorów w zaborze rosyjskim.

Nie koniec na tem. Znacznie wcześniej, bo jeszcze pod koniec r. 1900 w związku z odczytem prof. Brücknera *O najważniejszych postulatach historii literatury polskiej*, postanowiono urządzić ankietę w kwestjach poruszanych w odczycie, zwrócić się do różnych badaczy naszego piśmiennictwa o zdanie w tej sprawie.

Odezwa, podpisana 25 stycznia 1901 r., głosiła, że Towarzystwo Literackie im. Ad. Mickiewicza „pragnie obok postaci i dzieł wieszczą rozszerzyć badania naukowe na pisarzy i dzieła wszystkich epok literatury polskiej, wydobywać z zapomnienia, wyjaśniać historycznie, roztrząsać krytycznie zjawiska nieznanne i mało znane, dochodzić związku prądów i okazów literatury polskiej z piśmiennictwem powszechnem, przedstawiać, rozbierać, stosować nowe kierunki i metody historii i krytyki literackiej“. Miano tego dokonać przez „założenie ruchliwego, ściśle naukowego czasopisma“ — oraz przez „nieustanne podtrzymywanie interesu i żarliwości badaczy zapomocą częstej wymiany poglądów, zapomocą sprawozdań, odczytów, dyskusji ustnej i piśmnej“. Wobec rozpoczęcia już prac, w szczególności zebrań miesięcznych inauguracyjnym wykładem prof. Brücknera, przeszono różnych uczonych o ogólne albo szczegółowe wypowiedzenie się na temat, „jakie zagadnienia, jaki dział i przedmiot badań wydaje im się w tej chwili najważniejszym postulatem historii literatury polskiej, jakie metody i środki uważają za najważniejsze, jak zapatrują się na istniejące i działające szkoły i kierunki historii i krytyki literackiej“.

Odezwę tę przesłano około pięćdziesięciu uczonym ze Lwowa, Krakowa, Warszawy i zagranicy; zwrócono się do starszych badaczy i młodszych, do wyłącznych historyków literatury oraz do filologów i językoznawców, zajmujących się piśmiennictwem polskim. Żywiono nadzieję, że ci uczeni zdefiniują „swoją teorię naukową, wymienią swoje odkrycia i hipotezy“, nadesłają je zasobnie i rychło tak, że w r. 1901 możnaby ogłosić drukiem te „wyznania osobiste naszych historyków literatury“, a w ten sposób należycie zorganizować pracę nad naukowym badaniem piśmiennictwa polskiego.

Akcja ta, niestety, nie dała spodziewanego wyniku. Może jedyną odpowiedź widzieć należy w artykule Struvego, w pierwszym roczniku *Pamiętnika Literackiego*, bo śladów jakiejś korespondencji w tej sprawie niema wśród zdefektowanych aktów i papierów Towarzystwa.

Brak również materiałów i listów, dotyczących prac Br. Gubrynowicza około pierwszych tomów *Pamiętnika Literackiego*, nie pozwala poznać w szczegółach tych zabiegów i starań jego około zachęcenia całego polskiego świata naukowego, interesującego się literaturą, do współpracownictwa w nowo powstałym



piśmie. Była to akcja, coprawda, całego Wydziału i ściślejszego Komitetu redakcyjnego, ale duszą jej — jak stwierdza dobrze wtajemniczony w to prof. Chrzanowski — stał się właśnie Gubrynowicz.

Zwrócono się znowu w specjalnej odezwie do badaczy literatury z powiadomieniem o bliskim pojawieniu się „czasopisma naukowego kwartalnego, poświęconego historii literatury polskiej, krytyce naukowo-literackiej i wszystkim innym dyscyplinom, które zostają w związku z nauką historii literatury, pojętej w znaczeniu najobszerniejszem“. Powiedziano tu, że „potrzeba takiego organu dla jednej gałęzi polskiej wiedzy i nauki historycznej jest tak ogólnie odczuwana i tak żywotna — zwłaszcza jeżeli się zwróci uwagę na rozkwit polskich studjów historyczno-literackich i krytycznych w latach ostatnich — że rozpisywać się o niej szeroko wydaje się rzeczą zbędną zupełnie“. Wobec tego głównym zadaniem *Pamiętnika Literackiego* było „tej potrzebie zaradzić, w jedno ognisko zgromadzić to, co dotąd było rozproszone, stworzyć środki, któreby ułatwiły studjom nad historją literatury naszej postęp na drodze obmyślanej i pewnej“.

Odpowiedzią na tę odezwę są już same rozprawy i artykuły. Jak one napływały, jak wogóle wyglądały prace redakcyjne, o tem niema najmniejszych wzmianek w protokołach. Wogóle posiedzeń Wydziału w latach 1901—1905 prawie nie było; z r. 1903 niema ani jednego protokołu, zresztą nie było posiedzeń więcej nad dwa do roku. Mówiono na nich o zakupie Domu Mickiewiczowskiego, zmianie statutu, decyzji co do wydawania *Pamiętnika Literackiego* (r. 1901) — filji Towarzystwa w Tarnowie, ilości członków (r. 1902) — śmierci Chmielowskiego, wydawnictwie dzieł Reja (1904). Inne sprawy redakcyjne, finansowe, pożerają wiele pracy, nie urząda się jednak nad niemi dyskusyj na Wydziale; członkowie załatwiają je poprostu między sobą. Dopiero po Walnem Zebraniu (24 III 1905), zanim jeszcze dojdzie do rozłamu, ożywiają się debaty, raz nawet — pod nieobecność całego prezydjum — obradom przewodniczy sam Pilat.

#### LATA SECESJI I ROZŁAMU

Dnia 27 maja 1905 roku miało miejsce wydarzenie, które głęboko wstrząsnęło Towarzystwem Mickiewiczowskiem i wywołało istną burzę. A było to tem dziwniejsze, że — jak dotąd — panowała w Wydziale budująca zgoda, brakło jakichkolwiek tarć i głębszych nieporozumień; pracowano jakby w jakimś zamkniętem, rodzinnem gronie, bez rozgłosu i reklamy, może nawet nazbyt skromnie tak, że szersze społeczeństwo niewiele wiedziało o tych pracach. Dopiero od lat kilku, gdy — w związku z stworzeniem *Pamiętnika Literackiego* i rozbudową zadań To-

warzystwa — zgromadził się przy nowym organie naukowy świat literacki, a połowa członków pochodziła z samego Lwowa, wzrosło zainteresowanie działalnością ludzi, którym powierzono troskę o instytucję, zaczęły się wyłaniać pewne koterje, jakby obozy, w których wśród nowinek i, jak zwykle, plotek rodziła się jakaś opinia publiczna o życiu literackim, nowych zjawiskach i osobach, o różnych zamierzeniach, planach i postanowieniach. Od tego czasu ożywiły się walne zebrania Mickiewiczowskiego Towarzystwa, a jedna z większych sal w Uniwersytecie wypełniała się rojniej, niż dawniej, bo prowadzono żywsze dyskusje nad sprawozdaniem; zgłaszano wnioski, które zkolei stawały się przedmiotem rozpraw wśród członków Wydziału.

Jednym z najciekawszych walnych zebrań, poprostu o przebiegu dramatycznym, pełnym napięcia, poruszającym cały polski świat literacki — było zebranie, poświęcone „sprawie Tretiaka“. Jeszcze dnia 27 maja dr. Franciszek Krček, do żywa oburzony przyznaniem prof. Józefowi Tretiakowi nagrody im. Barczewskiego przez Polską Akademię Umiejętności za dzieło o Juliuszu Słowackim, nieprzychylnie przyjęte przez prawie całą krytykę literacką — założył przeciwko temu protest, a wniosek jego został uchwalony, chociaż dwukrotnie sprzeciwiał się temu przewodniczący Walnego Zebrania, prof. Kaltenbach.

Z listu rezygnacyjnego prof. Porębowicza dowiadujemy się, że „wniosek ten był zupełną niespodzianką dla wszystkich, którzy nie zostali poprzednio wtajemniczeni w sprawę, gdyż porządek dzienny nic o nim wyraźnie nie powiadał. Było to zapewne przyczyną, że wielu nie uważało za konieczne przybyć na zgromadzenie. Tymczasem wniosek, przeprowadzony kilkunastu głosami przeważnie młodszych członków Towarzystwa, jakkolwiek formalny, nie mógł wyrażać dostatecznie opinii Towarzystwa; nadto, jakkolwiek wynikły z pobudek i racji sympatycznych, powinien był być zaniechany ze względu na nową fazę rozwoju Towarzystwa; w jednej chwili odstąpiło ono od siebie tę całą liczbę najpoważniejszych uczonych, którzy byli jego współpracownikami lub sojusznikami, a teraz jako członkowie Akademji i sędziowie konkursowi, posadzeni tak szorstko na ławie oskarżonych, zapewne zgody się wyrzekli“.

Oburzało Porębowicza i to, że wniosek był niespodzianką nawet dla członków Wydziału. Prezes Towarzystwa — prof. Bruchnalski — widział w tej okoliczności, że nie uwiadomiono o wniosku poprzednio prezydium, poprostu brak zaufania członków Wydziału do prezesa. Jego zastępca, prof. Kallenbach, dostrzegł w całej sprawie tak głęboką różnicę między swem zapatrywaniem a stanowiskiem najbliższych współpracowników, że uważał za rzecz niedopuszczalną dalej zatrzymywać godność wiceprezesa.

Posypały się tedy jedna za drugą, w odstępie dnia jednego — trzy rezygnacje profesorów: Bruchnalskiego, Kallenbacha i Porębowicza, za nimi po jakimś czasie Gubrynowicza tak, że trzeba było przeprowadzić uzupełniające wybory na nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu dnia 28 czerwca 1905 r.

Posiedzenie to, wyjątkowe w dziejach Towarzystwa, było wielką bitwą, umiejętnie przygotowaną przez obie strony. Jednej przewodził prof. Bruchnalski, dążąc do reasumcji uchwały, protestującej przeciwko nagradzaniu dzieła prof. Tretiaka; na czele drugiej, wiernej protestacyjnej uchwale, stał triumwirat, w którego skład wchodzili: Pini, Krček i German.

Obrazy miały przebieg dramatyczny, przeciągając się do późnej nocy. Zrazu taki nadano im tok, jakby chodziło tylko o przeprowadzenie uzupełniających wyborów do Wydziału. Burza rozpętała się dopiero, kiedy wystąpił z przeciwnej strony prof. Kallenbach i złożył w imieniu przeszło 30 najwybitniejszych członków Towarzystwa następujące oświadczenie: „Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza, odbyte w dniu 27 maja b. r., uchwaliło szczerą ilością głosów w stosunku do pełnej liczby członków Towarzystwa podnieść protest przeciw udzieleniu nagrody im. Barczewskiego prof. Tretiakowi za dzieło o Juljuszu Słowackim. Podpisani, zastrzegając się przeciwko mniemaniu, jakoby nie chcieli szanować osobistego mniemania wnioskodawcy i głosujących, uważają za swój obowiązek, a to zarówno w imię godności nauki, której spraw większością głosów pod żadnym warunkiem i w żadnej okoliczności rozstrzygać nie wolno, jako też w imię dobra Towarzystwa, którego rozwój pomyślny i niczem niewstrzymany wszystkim członkom powinien zarówno leżeć na sercu, — przedstawić Walnemu Zgromadzeniu wniosek treści następującej: „Walne Zgromadzenie raczy uchwałą, skierowaną przeciwko Akademji Umiejętności, dnia 27 maja b. r. powziętą, uznać za niebyłą“.

Ten pierwszy atak przeciwników protestu wywołał długą kontrowersję, godził za jednym zamachem w porządek dzienny obrad, przynosił nową sprawę, coprawda ściśle związana z rezygnacją prezydium, ale zmuszającą do debat nad nieszczęsnym protestem i reasumcją tamtej uchwały. Dwie godziny trwały trochę czeze dyskusję nad formalnemi kwestjami, aż wkońcu dokazali zwolennicy protestu, że zgodnie z ich stanowiskiem zajęto się rezygnacją prezydium.

Wówczas prof. Bruchnalski, głęboko wzruszony, oświadczył, że należąc do Towarzystwa od samego jego powstania, staje w obronie instytucji zagrożonej ostatnio w swym bycie, że w uchwale majowej widzi bezprawie, bo zwykłą większością głosów rozstrzygać można jedynie sprawy administracyjne, a nie takie, do których potrzebne jest uprawnienie przez pewne *quantum* wykształcenia. Zdaniem jego jedną z najszlachetniej-

szych zasad jest to, żeby sprawy ducha wyzwolić z pod wszechwładzy sądów postronnych, by się nie mieszać w sądy innych Towarzystw. Wkońcu pozostawił mówca czuciowi naukowemu członków rozstrzygnięcie sprawy, jak daleko zaszyłyby instytucje naukowe, gdyby były zależne od opinii poza niemi istniejących.

Przemówienie prof. Bruchnalskiego, głęboko pomyślane, stanowcze, ale godzące ostro w przeciwników, nazywające ich uchwałę prozorem — bezprawiem, zaostriżyło tylko ich zawziętość. Wytrawny medjator, Konstanty Wojciechowski, zaraz tedy zorjentował się w sytuacji i trochę kompromisowo postawił sprawę. Godził się z swoim przedmówcą w tem, że tego rodzaju sprawy — jak zakładanie protestu przeciwko uchwale Akademii Umiejętności — załatwia się drogą bardzo gruntownej oceny, a nie przypadkową większością zebranych na zgromadzeniu, ale nie należał na reasumację uchwały protestacyjnej, nie nazywał jej bezprawiem, uważał Towarzystwo za zanadto poważne, by odgrywać chciało rolę piłki. Widział poza tem, że ta uchwała była wynikiem raczej stanu uczuciowego, aniżeli myślowego, rozumowego, dążył tedy do jakiejś uchwały, któraby tylko formę protestu uznała za nieodpowiednią.

Stanowisko to było możliwe do przyjęcia także przez stronę przeciwną, jeśli, nie potępiając swego protestu, chciała publicznie oświadczyć, że swej uchwały nie rozumiała w ten sposób, iż zamierzano ubliżyć najwyższej instytucji naukowej, kiedy większość członków obecnych na zebraniu wypowiedziała swą opinię o dziele prof. Tretiaka.

Okazało się jednak po krótkich a bezużytecznych obradach delegatów obu stron w czasie zarządzanej przerwy, że przeciwnicy protestu nie chcieli pójść na żaden kompromis. Prof. Bruchnalski łączył w dalszym ciągu swoją rezygnację ściśle ze sprawą reasumacji pierwszej uchwały, a prof. Chrzanowski protestował przeciwko twierdzeniu, by uchwała Akademii Umiejętności obrażała naukową krytykę, wykazywał, że Towarzystwo nie miało zasadniczej podstawy wnoszenia protestu i dyskredytowania Akademii, szkodząc jej materialnie i moralnie.

Imienne głosowanie przesądziło sprawę. Przeważającą większością (87 na około 100) odrzucono żądanie reasumacji, a wiadomość o tem stała się głośna w mieście i kraju.

Można zrozumieć niejedno w tych burzliwych sporach. Istotnie, książka Tretiaka wywołała już wcześniej gwałtowne sprzeciwy, wyrażano powszechnie niezadowolenie z powodu jednostronnego naświetlania działalności Słowackiego, zarzucano krytykowi, że ocenił poetę partyjnie, jednostronnie, niesympatycznie, że celowo „po swojemu“ interpretował wyjątki, miejsca oderwane od całości utworów czy korespondencji, wypaczając prawdziwy ich sens. A była to epoka, kiedy się właśnie szerzył kult Słowackiego, kiedy miał on swych głośnych

wielbicieli, zwłaszcza we Lwowie, gdzie było wielu znawców i miłośników jego poezji oraz znakomitych badaczy jego twórczości. Z uczuciowych bardziej tedy niż rozumowych inspiracji wpływał istotnie manifestacyjny protest.

W całej sprawie nie było żadnych osobistych inwektyw, nie można się też dopatrzeć żadnych zamierzonych, uplanowanych ataków w Akademię Umiejętności. Urządzono rodzaj plebiscytu w kwestji naukowej, trochę nerwowo a trochę konspiracyjnie, a potem z uporem, do upadłego broniono swego stanowiska. Podejmowano walkę o piękną ideę, niefortunnie przenoszono ją tylko na teren najwyższej instytucji naukowej. Pewna zapalczywość i zawziętość Lwowian sprawiła, że tutaj kompromis był niemożliwy, że już trzeba było wojować.

Gdy zaś przyszło do rozłamu, zaczęły do Towarzystwa napływać wiadomości radosne, podtrzymujące na duchu, to znowu przykre i niewesołe. Jedni łączyli się z śmiałą decyzją Towarzystwa Mickiewiczowskiego, cieszyli się, że uwielbiany Słowacki znalazł swoich obrońców, urządzali więc z tej okazji wiece i zebrania, nadsyłali telegramy i listy z wyrazami żywego uznania. Młodzież akademicka była do głębi poruszona. W owym śmiałym i stanowczym proteście widziano naturalny przejaw potępienia instytucji naukowej, w której znaczna część postępowej młodzieży widziała tylko „służebnicę klas panujących i narzędzie w ręku reakcji“. Inni gratulowali obrońcom Słowackiego, co bronili od zniewagi imienia pieśniarza „ducha wiecznego rewolucjonisty“, nie pozwolili na „szarpanie naszej narodowej chłuby“. Napływały nawet listy z dalekich gubernij rosyjskich, trafiły gdzieś niespodziewanie do krakowskiej Czytelni Akademickiej, a stąd dopiero do właściwych adresatów. Dokonywał się tedy w rozstrzyganiu spraw naukowych rodzaj plebiscytu, może było w tem nawet trochę niezawinionej a naturalnej demagogji, która jednak niekorzystnie wpływała na Towarzystwo.

Do nieprzyjemności zaś należało coraz to liczniejsze wycofywanie się ludzi z członkostwa i współpracownictwa w *Pamiętniku Literackim*. Oto wystąpił — chyba najboleśniej — strata — prof. Chrzanowski, aby zaznaczyć swoje diametralnie sprzeczne z większością członków stanowisko w sprawie Treliaka i protestu. Wystąpił ponad to prof. Brückner, Balzer, Kruczkiewicz, Józef Korzeniowski, Cyryl Studziński, Adam Krechowicki, Stanisław Ptaszycki, Karol Estreicher.

Trwała ta secesja czy rozłam do 11 kwietnia 1908 r., trzy lata tedy — i na szczęście nie pociągnęła za sobą fatalnych skutków, jakich się tak bardzo obawiano. Było to dziełem przedewszystkiem Ludomiła Germana, kiedyś jeszcze zastępcy Pilata (1890—1891), człowieka poważanego, wpływowego i energicznego. Umiał on, mimo licznych zajęć wycytatora szkół, zainteresować się wszystkimi pracami To-

warzystwa, a taktownem postępowaniem oddziaływać na swych współpracowników. Pewna ambicja nowego Wydziału, umiejętnie podtrzymywana przez prezesa, a zachęcająca nie tylko do zachowania stanu posiadania, ale nawet rozwinięcia działalności Towarzystwa — jest znamioną cechą wszystkich poczynań w okresie tego trzylecia. Jakby chcieli pokazać, że się nie złamają cofnięciem gwarancji przez drukarnię Winiarza. Byleby tylko uratować dawniejsze zaległości z wkładkami, pozapłacić długi za dawniejsze, ostatnie zeszyty *Pamiętnika Literackiego*, pozbyć się niepewnych członków, którzy są tylko utrapieniem Towarzystwa, niweczą wszelkie preliminarze. A gdy potrzeba przycisnie, to cały Wydział podpisze weksel na pożyczkę w sprzymierzonem Towarzystwie Nauczycieli Szkół Wyższych, zrzeknie się honorarjów autorskich, a nawet się opodatkuje. Jest w tym Wydziale dużo przedsiębiorczości, ruchliwości i poświęcenia.

Mają też własną politykę na zewnątrz. Tylko się zbytnio nie reklamować, poufniejszych uchwał nie zdradzać w prasie, broń Boże wdawać się w jakąś polemikę z secesjonistami, nie unikać pertraktacyj z nimi, dowiadywać się, co mówią, słuchać przyjaciół za nimi przemawiających, otwierać drogę do powrotu, ale z honorem, bez gotowości czynienia przez prezesa dalekich ustępstw.

Mają też pewien rozmach w swej pracy, chcą ją natchnąć jakąś nową myślą. Pragną *Pamiętnik Literacki* wydać jak najrychlej, bo to przecież wielki kapitał zaufania, to wymowny dowód, że właściwie wszystko idzie po staremu. Trochę jakby wojowali ze starszymi autorami, protegowali młodszym. Sam German pragnie dać sposobność pracy naukowej siłom młodym, wyrabiającym się, uważa, że „to dla postępu nauki pożyteczniejsze, niż zastanianie się powagami, które współudział swój uważają za rodzaj jałmużny“. Cierpkie te słowa, prawie niespotykane u tego optymisty, są objawem pewnych nastrojów, które wytwarzały *sui generis* atmosferę bitewną.

A obok nowych autorów pragnęliby widzieć w *Pamiętniku Literackim* więcej zainteresowania się nowszą literaturą, może nawet z rozdzieleniem jej na rodzaje literackie, coś ponad to w rodzaju kroniki życia literackiego, zeszyty specjalnie poświęcone pewnym pisarzom. Uroczystości Rejowskie, jubileusz Nehringa, śmierć Wyspiańskiego oraz zainicjowany przez Hahna już w r. 1906 obchód Słowackiego — ułatwiają realizację tych planów. Dyskutują też żywo o wartości ogłaszanej przy *Pamiętniku* bibliografji literackiej. Redaktor Pini (1905—1907) jest skory do różnych innowacyj, chciałby *Pamiętnik* uwspółcześnić, rozumie, że w szersze koła społeczeństwa on nie pójdzie; wie dobrze, co myślą o nim członkowie założonej przez niego tarnowskiej filji Towarzystwa. Chętnie słucha rad i uwag

prezesa Germana i zawsze uczynnego Stanisława Kossowskiego.

Pamiętają członkowie Wydziału dobrze o potrzebie kontynuowania krytycznej edycji *Dzieł* Mickiewicza. Pozostają w kontakcie z prof. Pilatem, mają przyobiecane dwa tomy *Pana Tadeusza*, po jego śmierci zabiegają o nie, konferują z rodziną zmarłego, to znowu z prof. Bruchnalskim, dowiadują się o stanie pracy, mają nadzieję ogłoszenia jej w niedługim czasie. Równocześnie niemal porozumiewają się z prof. Nehringiem w sprawie wydania Mickiewiczowskich *Wykładów paryskich*, przewidują wybranie specjalnej komisji wydawniczej i gromadzenie funduszków na cele wydawnicze.

Ten sam rozmach widoczny w próbach urządzania stałych posiedzeń i pogadanek literackich. Chciałby German, by na nich wyjaśniano sytuację i poruszano sprawy Towarzystwa, od czasu do czasu miewano odczyty. Prof. Brückner miał znowu wygłosić jakąś prelekcję, jak przed kilku laty, gdy się nową organizowało pracę. Widać też troskę o tarnowską filję, do niedawna (w latach 1902—1905) świetnie się rozwijającą za sprawą niestrudzonego Piniego, a potem tak podupadającą, że musiał tam wyjeżdżać prezes, pragnąc ją podźwignąć i ożywić. Znosi się nawet na założenie innej filji, w Nowym Sączu, za sprawą Janellego.

Z trwałych przedsięwzięć z tego czasu wymienić należy zorganizowanie jubileuszowych uroczystości Słowackiego. W obronie jego stawali członkowie Towarzystwa przed kilku laty, więc urządzenie obchodu w setną rocznicę urodzin poety uważali za jakąś szczególniejszą swoją misję. Pamiętano, że Lwów przewodził w kulcie Słowackiego. Tu przechowały się jego rękopisy, tu wydawano najwięcej jego dzieł, komentowano je, ilustrowano, wreszcie tu powstała myśl wzniesienia mu pomnika. Wydział Towarzystwa z tego powodu jakby z jakąś większą pewnością i upoważnieniem do tych obchodowych uroczystości rękę przykładął, rzucił pierwszą inicjatywę, organizował początkowe prace, składał z nich sprawozdanie przed Walnem Zebraniem, powoływał szerszy komitet obywatelski.

Z tych wszystkich poczynań i przedsięwzięć widać, jak w latach rozłamu przetrwało Towarzystwo szczęśliwie okres trudny i przykry. „Całe nieporozumienie — mówił German, oddając kierownictwo w inne ręce — zostało złagodzone, gdyż przekonano się, iż nikogo nie chciano dotknąć, a tem bardziej nie chciano ubliżyć Akademii Umiejętności. Obustronna dobra wola sprawiła, że różnice poczęły się zacierać, członkowie, którzy wystąpili, poczęli wspierać Towarzystwo bądź swem współpracownictwem, bądź środkami pieniężnymi, a ostatnio znowu przystąpili do Towarzystwa. Rozdźwięk minął, a wspólna praca działalność Towarzystwa niewątpliwie podniesie i znacznie rozszerzy“.

## WŚRÓD JUBILEUSZÓW I WALKI O PODSTAWY FINANSOWE

Dziesięcioletnia prezesura prof. Kallenbacha (1908–1918) obejmuje zrazu spokojny, stały rozwój Towarzystwa aż do czasu wojny, a potem dzięki wiceprezesowi prof. Hahnowi zwycięskie borykanie się z niezwykłymi trudnościami. Nie widać w tym okresie jakiejś wyraźniejszej polityki, niema żadnego większego wydarzenia, któreby nadawało kierunek całej pracy. A jednak za program nowego prezesa starczyła ta troska, by społeczeństwo mogło lepiej, niż dotąd, zobaczyć działalność Towarzystwa, wziąć udział w zjazdach literackich, jubileuszowych uroczystościach, naukowych posiedzeniach, czy wreszcie dzięki wydawnictwom dowiedzieć się o ostatnich usiłowaniach i przedsięwzięciach.

W pracę Wydziału wstąpił jakby nowy duch. W porównaniu z niedawnymi latami spoważniały posiedzenia, rozwinęły się agendy, składano z nich regularne sprawozdania, żywo debatowano nad finansową sytuacją. Ożywiły się również walne zebrania, pojawiły się na nich dyskusje, polemiki, zapytania i wnioski. Dowód to najlepszy, że istnieje czujna opinja publiczna, że komuś dobro Towarzystwa leży głęboko na sercu, bo interesują się członkowie wysokością honorarjów autorskich, organizacją zjazdów i zebrań naukowych, rozpowszechnianiem idei Towarzystwa i *Pamiętnika Literackiego*, jego poziomem, wydawaną przy nim *Biblijografią*, albo losami Mickiewiczowskiej Biblioteki.

Nigdy dotąd nie urządzano prawie naraz aż tylu uroczystości. Jedną z największych, Zjazd historyczno-literacki im. J. Słowackiego w r. 1910, przyniosła Towarzystwu pełny sukces moralny. Inicjator jego, prof. Hahn, tak długo tej myśli służył, tak gorliwie przypominał i referował na różnych posiedzeniach, aż wreszcie szerszy komitet obywatelski urządził Zjazd, który zespolił w duchowej łączności lwowski świat literacko naukowy z reprezentantami nauki z Krakowa, Warszawy, Poznania, a nawet Czech i Kroacji. Wpływał ten jubileusz, jak kilka poprzednich, z najżywotniejszej potrzeby uczczenia poety, przewodcy nowej epoki demokratycznej; był jeszcze jednym objawem jego kultu we Lwowie, dowodem wzmożonego ruchu umysłowego oraz szerszych zainteresowań naukowych w Mickiewiczowskim Towarzystwie.

Widać to także w organizowaniu prawie równocześnie drugiego jubileuszowego obchodu, tym razem Krasińskiego. Już w r. 1911 zastanawiano się kilkakrotnie nad charakterem nowej uroczystości, zdecydowawszy się nie urządzać jej na większą skalę, nie puszczać obchodu na ulicę, ale ograniczyć go do kół fachowych, literackich, wreszcie przekazać — zgodnie z dotychczasową praktyką — specjalnemu komitetowi obywatelskiemu. W każdym razie był również i ten jubileusz moral-



nym oraz materialnym sukcesem Towarzystwa, choć na ten ostatni całkiem nie liczono.

Trochę inaczej myślano urządzić jubileusz Kraszewskiego (r. 1912). Za sprawą Jana Gwalberta Pawlikowskiego zanosilo się na jakąś poważniejszą akcję odczytową, poprostu na cykl odczytów o polskiej powieści w jej historycznym rozwoju. Miano więc mówić o genezie powieści, jej początkach w Polsce, dziejach romansu przed Kraszewskim, o znaczeniu społecznym powieści samego Kraszewskiego, o technice powieściowej, najnowszym romansie, związkach jego z obcą literaturą. Było to przedsięwzięcie do wykonania we Lwowie może siłami nawet tutejszych badaczy, przy współpracy także Związku Naukowo-Literackiego, a jednak plany te jakoś się rozwiały, gdy zawiedli niektórzy prelegenci. Uratowano tylko sam jubileusz, nie cykl powieściowy, bo sproszone do Lwowa z prelekcją o Kraszewskim Władysława Mickiewicza oraz dano przedstawienie teatralne (*Miód kasztelański*), które przyniosło także sukces finansowy.

Nie zapomniano też o 25-leciu istnienia Towarzystwa. Znowu inicjatorem jubileuszu okazał się prof. Hahn, który pragnął tą drogą wzbudzić większe zainteresowanie Towarzystwem. Zanosilo się nawet na spisanie dziejów ćwierćwiecza Towarzystwa, oglądano się za kimś, kto by tego mógł łatwo dokonać; zrazu więc wybierano prof. Kręka, potem prof. Bruchnalskiego. Od początku jednak całe przedsięwzięcie było mało popularne, nie wywołało większego zainteresowania, poszło w odwłokę na lat kilka, aż naraz w czasach chyba najtrudniejszych, bo wśród zamieci wojennej w r. 1916, urządzono skromnie, głównie dzięki życzliwości prof. Chrzanowskiego, jubileuszowy cykl odczytów w 30-lecie istnienia Towarzystwa. Zorganizowaniem jego zajął się bardzo gorliwie kierujący wówczas sprawami Towarzystwa prof. Wiktor Hahn.

Prelekcje znakomitego krakowskiego uczonego wywołały wielkie zainteresowanie we Lwowie, pozwoliły — jak pisano — przeżyć w ciężkich czasach wiele wzniosłych wrażeń, oderwać się choć na chwilę od smutnej rzeczywistości w krainę ideałów, odczuć i zrozumieć wielkość myśli i ludzi, o jakich mówił mówca. Były to już nie wykłady, ale jakby lekcje wzniosłego patriotyzmu, gdy mówił o wartościach życiowych romantyzmu albo o Mickiewiczu czy Sienkiewiczu. W chwili wzmożenia uczuć patriotycznych padały jego entuzjastyczne słowa niby na rolę najpodatniejszą, wywoływały dziwny zachwyt, trafiały łatwo do serc rzesz młodzieży, co obok reprezentantów świata naukowego i literackiego zajmowała wszelkie możliwe miejsca, nie opuszczając ani jednej prelekcji.

Za tym cyklem poszedł niedługo drugi z inauguracyjnym odczytem prof. Kallenbacha o zapomnianym romantyku, Edmundzie Wasilewskim, prof. Kasprowicza o przyrodzie u roman-

tyków angielskich, wreszcie prof. J. Bóloza Antoniewicza o poglądach klasyków i romantyków na sztukę.

Może trochę skromnie obchodzono ten jubileusz 30-lecia Towarzystwa, ale były to lata wojenne, nie sprzyjające żadnym zjazdom ani debatom nad życiem organizacyjnym literackich i naukowych towarzystw. Jednak i w tej formie spełnił on swoje zadanie: zaczęli się garnąć znowu do Towarzystwa rozproszeni członkowie, poprostu dowiadywali się o jego istnieniu, a słuchacze opłatą wstępu na prelekcje tak zasilili najkrytyczniejsze wtedy fundusze Towarzystwa, że umożliwili mu przetrwanie.

Ta walka o fundusze jest obok akcji jubileuszowej bodaj drugą znamioną cechą prezesury Kallenbacha. Absorbowała ona wiele sił i energii, wywoływała głęboką troskę całego Wydziału, zmuszała do różnych zaradczych kroków i najprzykrzejszych oszczędności, kazała zwoływać walne zgromadzenia, szukać nowych źródeł dochodu. Nigdy w Towarzystwie tak zapobiegliwie, krytycznie nie wnikano w sytuację finansową, nigdy w tym stopniu, jak teraz, nie próbowano ratować się przez wzmożenie sprzedaży wydawnictw, nasyłanie upomnień syndyka do niewywiązujących się z obowiązku wpłacania wkładek, przez szukanie subwencji w różnych bankach, kołatanie u różnych mecenasów nauki; podejmowano równocześnie akcję wśród ziemiaństwa, narażano się nawet na niepopularne podwyższanie wkładek, pośpiesznie spłacano długi, byleby tylko nie płacić procentów, robiono oszczędności na lokalu, szukano bezpłatnych magazynów uniwersyteckich na pomieszczenie wydawnictw Towarzystwa, oszczędzano sobie na honorarjach redaktorskich — byle utrzymać, ratować.

Przyczyną trudności finansowych Towarzystwa była nierozważna polityka finansowa, zresztą powracająca często w dziejach Towarzystwa. Zawsze tu spłacało się długi za dawne roczniki *Pamiętnika Literackiego*, więc przy zmianie skarbników finansowa sytuacja mogła się wydawać napozór korzystniejszą i zachęcać do większego preliminarza, niż na to pozwalał prawdziwy stan finansów. Zawsze też pokutowała ochota do wydawania *Pamiętnika* w większych rozmiarach ponad przewidziane na to fundusze tak, że potem trudno było wybrnąć z trudnego położenia. Zwykle dzieje towarzystw naukowych!

To niebezpieczeństwo właśnie zawisło wtedy nad Towarzystwem i trzeba było dzielnej pracy ówczesnego skarbnika Karola Badeckiego (1911—1918), by ograniczyć wydatki i przez samo stwierdzenie krytycznej sytuacji zmusić do oszczędności i poszukiwań nowych źródeł dochodu.

W akcji tej brali żywy udział wszyscy członkowie Wydziału. Prezes umiał trafić do banków, czy po subwencję do fundacji Towarnickiego; Gubrynowicz zawsze szukał kontaktu z prof. Chrzanowskim w Warszawie, a w latach wojny zabiegał

o patronów Towarzystwa w Wiedniu nawet wśród austriackiej arystokracji; do sfer ziemiańskich sięgał Pawlikowski, nie bez pewnych rezultatów; Zygmunt Wasilewski rad był rozwinać Towarzystwo poza kordonami i tą drogą szukać ratunku; redaktorowie *Pamiętnika Literackiego* nachodzili księgarnie, żądając spłaty długów; skarbnik urgował zaległości wkładek. I tylko tej trosce o fundusze przypisać należy, że tyle ściągnięto dawnych zaległości, że dyrektor Steczkowski przekazał Towarzystwu część funduszu, przeznaczonego na zakupienie domu Mickiewicza w Konstantynopolu, że pewna subwencja czy fundusz miał się dostać na stałe Towarzystwu ze spadku po A. Małeckim, że różne komitety jubileuszowe przy rozwiązywaniu się przeznaczały mu część swych funduszy lub wydawnictwa.

Niektóre oszczędności mają swoją własną historję, taka np. biblijografia literacka przy *Pamiętniku Literackim*. Jakże to o nią boje staczano na posiedzeniach Wydziału czy walnych zebraniach. Dla prac tych tyle miano we Lwowie zrozumienia, począwszy jeszcze od mickiewiczowskiej biblijografji, a tu dla oszczędności usunięto ją boleśnie z *Pamiętnika*. Wiedzano, że nie jest ona bez zarzutu, że poważniejsze, bogatsze instytucje naukowe winny się zajmować takimi wydawnictwami, ale gdy się nikt tem nie interesował, poprostu jakby „z urzędu“ zajęto się nią Towarzystwo. Wśród kłopotów finansowych myślano ją oddać pod opiekę Akademji Umiejętności, to znowu ratować choćby przy lwowskim *Przewodniku Naukowym i Literackim* lub szukać subwencji w innych towarzystwach. Ostatecznie nawiązano kontakt z Warszawskiem Towarzystwem Naukowym, podjęto wspólnie troskę o wydawanie takiej biblijografji, kiedy wybuch wojny wręcz uniemożliwił tę współpracę.

Sam *Pamiętnik Literacki* bez poważniejszych strat wybrnął z trudnej sytuacji. Dyr. Ludwik Bernacki za swej pierwszej redakcji (1908—1911) jeszcze nie spotykał żadnych trudności, mógł tedy spokojnie wydać trzy roczniki, włożywszy w nie wiele umiejętnej pracy redakcyjnej, zwłaszcza w wspinały rocznik poświęcony Słowackiemu. Jego następcą, prof. Wiktor Hahn przez dwadzieścia lat piastował godność wiceprezesa (1908—1928), będąc w tym czasie nieraz samodzielnym kierownikiem agend Towarzystwa, a równocześnie był przez dziesięć lat (1912—1922) ofiarnym redaktorem *Pamiętnika Literackiego*. Po Bernackim, w dalszym ciągu zbierał materiały do jubileuszowych zeszytów (Kraśiński, Kołłątaj, Kraszewski, Skarga), próbował wprowadzić nowy dział, kronikę literacką, ograniczywszy się do *Wiadomości biblijograficznych*, które poniekąd zastępowały zredukowaną *Biblijografię czasopism*. Obroniono honorarja autorskie, które zachęcały do pisania w *Pamiętniku*, ale zmniejszono objętość pisma, aż przyszedł katastrofalny rok 1914, a z nim takie kłopoty i trudności redaktorskie, że

praca stawała się niemal całkiem niemożliwa. Mimo to *Pamiętnik* przetrwał najgroźniejszą burzę, roczniki 1914 i 1915 wyszły razem, dzięki niestrudzonej pracowitości redaktora. Bodaj czy nie gorsze czasy miały nastąpić w r. 1916, kiedy to wskutek skandalicznych stosunków drukarskich dwanaście arkuszy druku wychodziło z prasy dopiero po sześciu miesiącach. Dla tego pisma ponoszono wtedy wszystkie ofiary w głębokim przeświadczeniu, że spełnia ono doniosłą misję kulturalną. Dał temu wyraz jego dzielny orędownik, kiedy ustępując w r. 1918 z urzędu prezesa — powiedział: „*Pamiętnik Literacki* zasługuje na wydatne poparcie całego społeczeństwa tem bardziej, że jest tak wybitnym świadectwem polskości Lwowa, którą ostatnimi czasy — wbrew oczywistej prawdzie — chciano zakwestjonować. *Pamiętnik Literacki* trwać winien we Lwowie i rozwijać się na chwałę kultury polskiej“.

## PREZESURA PROF. BRUCHNALSKIEGO

(1918—1934)

Lata wtórej prezesury prof. Wilhelma Bruchnalskiego (1918—1934) — to lata wielkiej radości i szczęścia, że się wreszcie rozwinięła działalność Towarzystwa w wolnej, potężnej Polsce, że się otworzy wdzięczniejsze, obszerniejsze, niż dotąd, pole do pracy. A równocześnie są to lata największych klęsk finansowych, kiedy dewaluacja pieniądza przekreślała wszelkie plany i zamierzenia. Jakoś dziwnie blisko siebie znalazły się dwa różne przedsięwzięcia: rozwinąć i rozszerzyć na całą Polskę najpiękniejsze idee Towarzystwa, stworzyć liczne jego oddziały, zyskać jak najwięcej członków i współpracowników na całym obszarze państwa — a obok tego najniespodziewaniej już tylko bronić egzystencji Towarzystwa, ratować je od zupełnego upadku, dopraszać się od tych kilku członków Wydziału jakichś rozpraw i artykułów, by się doprawdy nie trzeba było wstydzić, że w Polsce już nikt nie zajmuje się literaturą.

Niedola finansowa — to rzecz najprzykrzejsza z tego okresu. Nie dlatego, by nie wpływały jakieś subwencje, fundusze, — zrozumienia bowiem dla Towarzystwa i jego wydawniczej pracy znaleźć można wiele w Ministerstwie Wyznań Relig. i Oświecenia Publicznego, w Kasie Mianowskiego, u dyrektora Stanisława Michalskiego w Funduszu Kultury Narodowej, w różnych dyrekcjach banków i miejskich zarządach — ale nieszczęsna i katastrofalna jest ta sytuacja finansowa, która sprawia, że miliony marek po dniach kilku zupełnie tracą swą wartość, że nie można należycie skalkulować budżetu choćby na jeden kwartał.

Jakżeż tu ściągać wkładki, ustalać ceny wydawnictw, oddawać je księgarniom w komis, jak się umawiać z drukarniami, wogóle cośkolwiek układać, gdy się pieniądz staje dziwną igraszką losu! Jak mówić o normalnej pracy, gdy leży już długo

materiał do nowego rocznika *Pamiętnika Literackiego* w redaktorskiej tece, a tylko się czeka na zbawienny list od prof. Gubrynowicza, który tam w Warszawie kołacze o subwencję i zaraz śpieszną wysła wiadomość o jej wysokości, co jest najpewniejszą decyzją dla rozpoczęcia wreszcie druku.

Wytworzyła się taka sytuacja, że najpiękniejsza odezwa w sprawie odpowiedniego wyrównania zaległości nie zdołała poskutkować. I kiedy po niej nie wpłynie żadna wkładka, przetrząsną swe własne kieszenie członkowie Wydziału, zbierają trochę tych pieniędzy i zapłacą Ossolineum za koszty druku, bo już im wstyd, że się nie wywiązują z solennych obietnic.

Są też kłopoty niemałe z księgarniami. Nie każda należyście reklamuje wydawnictwa, nie każda na czas z komisju się wyrachowuje, więc trzeba je zmieniać, szukać ruchliwszych, pewniejszych, mających filje w całej Polsce. A w tych czasach utrudnionej komunikacji nawet lepiej może tak „przy sposobności“ pchnąć w przejeździe komuś kilka tomów. Podobno takim kolportażem *Pamiętnika* obarczano w jakimś czasie niedługim także legjonistów.

Nadmiar złego najfatalniejsze stosunki zapanowały właśnie w świecie wydawniczym. Drukarnie nie chciały nawet przyjmować pracy, to narzekając na brak personelu, to znowu na niemożność drukowania. Warunki były tak nieprawdopodobne, że noszono się bardzo poważnie z myślą drukowania *Pamiętnika Literackiego* w r. 1919 gdzieś w Poznaniu lub jeszcze dalej, zagranicą, w Lipsku czy Monachjum. Rok cały czasem trwały prace drukarskie nad jednym kilkunastuarkuszowym rocznikiem, bo go trzeba było ciągle przerywać, wchodzić w nowe układy, dodrukowywać po kilku miesiącach, gdy szczęśliwie nadpłynęła jakaś subwencja.

Na tle takich to dziwnych stosunków trzeba dopiero przyjrzeć się działalności Towarzystwa. Zrazu, tuż po wskrzeszeniu niepodległej Polski, po szczęśliwej obronie Lwowa, widać jakiś dziwnie wielki rozmach w przedsięwzięciach. Przede wszystkim uświadomiono sobie, że Towarzystwo ma piękną misję wśród nowych, radosnych okoliczności, że nie może ono ograniczać się do pewnych ziem czy dzielnic, ale ma skupić przy sobie cały badawczy, naukowy świat literacki, ma budzić zamiłowania do literatury, ma pogłębiać znajomość naszego piśmiennictwa, krzewić cześć dla wielkich poetów i pisarzy.

Ani lata niepokoju, ani jeszcze ciągle utrudnione warunki komunikacyjne, ani brak odpowiednich organizatorów w różnych wielkich miastach Polski, a wreszcie trudne warunki materialne — nie sprzyjały jakiegokolwiek akcji tworzenia kół czy oddziałów. Jeszcze łatwiej było znaleźć delegata Towarzystwa, zlecić mu wyszukanie członków, prowadzenie, tam na miejscu, różnych agend, administracji. Ale rzeczą niełatwą stawało się organizowanie czegoś w rodzaju towarzystwa naukowego,

w którym członkowie zgłaszają odczyty, dyskutują, badają współczesne życie umysłowe, wogóle — tworzą ośrodek naukowy.

Marzeniem Towarzystwa stały się koła tego właśnie rodzaju. Takiem kołem był Oddział Warszawski. Zorganizował go Wacław Borowy, gorący inicjator zwierzonej mu akcji, oddany sprawie całym sercem, szczerze i poważnie. Było to szczęściem, że dobrze znał stołeczne stosunki literackie, brał żywy udział w umysłowym życiu Warszawy, pozostawał w kontakcie z ludźmi, którzy dla idei Towarzystwa mieli dużo zrozumienia, a przy tem wszystkim był przedsiębiorczy i ruchliwy. Do dzieła — jak świadczy korespondencja — wziął się taktycznie, ostrożnie. Współpracował z nim nadto jeszcze Gabriel Korbut, Józef Ujejski, Zygmunt Łempicki, Manfred Kridl, Maurycy Mann. Ich zasługą jest, że już dnia 11 czerwca 1920 został ten oddział zawiązany, że odrazu rozpoczął działalność, nawiązał serdeczne stosunki z macierzą — ułatwiane odąd przez wielkiego orędownika tego koła, prof. Gubrynowicza — zorganizował akcję odczytową, szczęśliwie wysuwając na plan pierwszy twórczość Mickiewiczowską.

Wolniej i później powstawały oddziały w Krakowie, w Lublinie, Poznaniu, Łodzi, Katowicach czy Wilnie, zakładane przez oddanych Towarzystwu profesorów: Chrzanowskiego, Windakiewicza, Hahna, Pigionia, Kolbuszewskiego. W organizacji swojej zbliżone były do oddziału warszawskiego, względnie przechodziły czasowo w rodzaj ekspozytur, a tylko Koło Katowickie wyróżniało się specyficznym charakterem. Złączyli się przy niem, za sprawą wizytatora Wincentego Ogrodzińskiego, poloniści dla dyskusji i pogadarek o różnych pisarzach, zgłaszali odczyty o ciekawszych wydarzeniach literackich, np. z okazji książki Millera o Mickiewiczu albo uroczystości Kochanowskiego, pozostawali w kontakcie z Śląskiem Tow. Naukowym, gościli raz prof. Chrzanowskiego, który do nich zjechał z odczytem *Liryka religijna Mickiewicza na tle polskiej literatury religijnej*, przy tem wszystkim często rozprawiali na temat dydaktyki ogólnej i języka polskiego. W ten sposób było to coś w rodzaju towarzystwa naukowego, a potrosze jakby ogniska dydaktycznego czy koła w stowarzyszeniu pedagogicznym, opartem jednakże na ideologii Mickiewiczowskiego Towarzystwa.

Nie zawsze te oddziały pracowały tak intensywnie, jak w chwili powstania. Zmiany personalne, trudne warunki finansowe, brak dłuższej tradycji podrywały niekiedy ich działalność; potem znowu się ożywiały, tworząc już własną swą historję.

Tak tedy w kierunku organizacyjnym wyraźnie teraz znaczyła się praca. Gorzej było z działalnością naukową, choć jej orędownikiem był sam prezes, a nadto prof. Gubrynowicz i prof. Stanisław Łempicki. Potrzebę tego rozu-

miano, a niektóre projekty w praktyczniejszej formie dopiero się teraz pojawiły. Zamierzano mianowicie urządzać posiedzenia naukowe, na których zgłaszanoby referaty, a nadto podawano komunikaty o życiu literackim w Polsce, o nowościach i pracach wybitniejszych uczonych. Przewidziane były pod jesień cykle odczytów nietylko pozalwowskich prelegentów, ale również miejscowych na aktualne tematy.

*Pamiętnik Literacki* przetrwał w tych latach najgorsze niedole; równe były chyba za rosyjskiej inwazji we Lwowie. Do polityki bowiem redaktorskiej należało obok zbierania artykułów przedewszystkiem bardzo ostrożne określanie objętości każdego rocznika, gdyż każdy krok nieopatrzny mógł spowodować zastój w Towarzystwie. Znowu dokoła *Pamiętnika* koncentruje się prawie cała działalność Towarzystwa, ale obok trosk o fundusze, o rozsyłkę i rozpowszechnienie pisma coraz częściej mówi się o organizacji pracy komitetu redakcyjnego, a nawet programu *Pamiętnika*. Jakby próbowano nawiązać do tradycji wcześniejszych, bo ma się tu stworzyć rodzaj centrali naukowej krytyki, ogłaszać mniejsze rozprawy treści ogólnej, obfite notatki i najważniejsze materiały, przeglądy literatur obcych w zakresie badań teoretycznych nad literaturą i właśnie bardzo obfity dział recenzyjny, wreszcie biuletyn z naukowej działalności Towarzystwa, zarówno macierzy, jak i kół. Ten charakter recenzyjny — to może najwyraźniejsza cecha nowego kierunku, jaki chciał wprowadzić prof. Bruchnalski, odkąd objął redakcję po prof. Hahnie. Ale i ta tendencja i usiłowany powrót znowu do kwartalnika, jak jeszcze kiedyś za lepszych lat przedwojennych, okazały się trudne i niemożliwe do przeprowadzenia; na przeszkodzie stał mały udział współpracowników w dziele recenzyjnym i niepomyślne warunki materialne. Dalszych losów *Pamiętnika* z powodu zdefektowanych protokołów z późniejszych lat, gdy redakcję objął prof. Gubrynowicz, nie można już śledzić w szczegółach.

Kończenie edycji krytycznej *Dzieł Mickiewicza* — wśród kłopotliwej sytuacji — było rzeczą już całkiem niepopularną. Natomiast Krakowska Spółka Wydawnicza dała okazję do nowego, pełnego wydania pism poety, zamierzywszy wykupić wprzód ze składów Towarzystwa komplety lwowskiej edycji. Była to naturalnie najszcześniejsza propozycja, bo prawdziwa tułaczka Towarzystwa z magazynem różnych starych wydawnictw przysparzała tylko utrapień i narażała na liczne szkody. Niestety, rokowania, prowadzone intensywnie przez prof. Kolbuszewskiego, doznały przerwy z powodu pamiętnych wydarzeń w r. 1920, a potem rozbiły się na niekorzystnej ofercie cen. W ten sposób upadły też projekty tego pełnego wydania utworów Mickiewicza, do którego zamierzał przystąpić krakowski oddział Towarzystwa i które nęciło również członków lwowskich. Podjęto już nawet we Lwowie pewne prace nad kanonem

wydawniczym pism Mickiewicza — oprze się ostatecznie na nim t. zw. „Sejmowe Wydanie“ — omówiono też podział pracy, kiedy naraz upadło całe przedsięwzięcie.

Jak widać z naświetlenia różnych stron działalności Towarzystwa w latach 1918—1934, był to okres szczególnie trudny i ważny, wymagał pracy organizatorskiej i systematycznej, wymagał raczej ludzi owianych entuzjazmem, niż cichych tylko wykonawców. Większość takich znalazł prof. Bruchnalski wśród swoich najbliższych współpracowników. Ten jakiś radosny zryw wystąpił już w latach 1918, 1919, gdy kierownictwo Towarzystwa spoczywało w rękach prof. Hahna.

Podobnie w każdej akcji prof. Gubrynowicza widać dużo poświęcenia i szczęścia, że może zabiegać o fundusze i subwencje, redagować *Pamiętnik*, doradzać w różnych przedsięwzięciach. To jeden z najzasłużeńszych członków Towarzystwa, prawdziwy mąż opatrnościowy, owiany głęboką wiarą, że muszą być w Polsce instytucje i ludzie rozumiejący najszlachetniejsze idee Towarzystwa. W kłopotliwych sytuacjach umiał on, jak nikt drugi, kołatać i pukać o subwencje, aby — prócz wspomnianych już — wymienić zasiłki Zarządów miasta Krakowa, Lwowa, Warszawy, Banku Polskiego, lub nawet osób prywatnych, jak np. ś. p. Wacława Mińskiego, który hojnym darem przyczynił się do stworzenia fundacji swego imienia. Niespożyta to była praca Gubrynowicza, on naprawdę ratował nieraz Towarzystwo przed upadkiem, wlewał nadzieję i otuchę, że *Pamiętnik Literacki* przetrwa przykre i nieszczęsne czasy.

Niepoprawnym optymistą jest też prof. Stanisław Łempicki, przez kilka lat (1918—1921) sekretarz Towarzystwa, który umiał zawsze najtrafniej przemówić, zachęcić i wezwać do pracy nowo powstałe koła, a pisał tak żywo protokoły, że mogłyby starczyć za kronikę. Po nim te obowiązki przejął na dłuższe lata dr. R. Skulski. Na stanowisku skarbnika najczęstsze bywały zmiany: po Zygmuncie Matkowskim, cichym a ofiarnym pracowniku, przejął te agendy Mieczysław Hartleb, z kolei prof. Kolbuszewski, zabrawszy się do kilku poważniejszych finansowych akcji, wkońcu Juljusz Balicki i wytrawny w tym urzędzie Karol Badecki, który poprzednio tak doskonale zawiadywał skarbem za prezesury Kallenbacha. Redakcję *Pamiętnika* prowadził zrazu prof. Hahn, przewyciężając największe trudności. Po nim przejął ją — jak już wspomniano — prof. Bruchnalski, usiłując przeprowadzić kilka innowacji, wreszcie prof. Gubrynowicz od roku 1925 aż do śmierci.

#### OSTATNIE LATA (1933—1936)

Czy ostatnie lata, kiedy losy Towarzystwa powierzono w opiekę prof. Juljuszowi Kleinerowi, są dopełnieniem, zakończeniem dążeń i akcji lat poprzednich, czy też zapo-



wiedzią jakiegoś nowego okresu — trudno jeszcze powiedzieć. Bądź co bądź i ten rok, kiedy prof. Kleiner zastępował poprzedniego prezesa (od maja 1933), i dwa lata zgórą samodzielnej jego prezesury dowodzą, że rozpoczęto pracę nad konsolidacją, rozszerzeniem i rozwinięciem Towarzystwa i nad zapewnieniem mu należytej podstawy finansowej. Nowy prezes — za wzorem prof. Gubrynowicza — szuka w tych samych instytucjach zrozumienia dla idei w Towarzystwie reprezentowanej, a trzeba powiedzieć, że je szczęśliwie znajduje nie tylko w Ministerstwie W. R. i O. P., które dla *Pamiętnika Literackiego*, jedynego dużego organu dla krytyczno-naukowych badań literackich w Polsce, już od lat długich przeznaczają stałe subwencje, ale również — w miarę potrzeby — w Funduszu Kultury Narodowej (za sprawą tak zasłużonego jego dyrektora p. Stanisława Michalskiego), a dalej w Kasie Mianowskiego, w Dyrekcji Banku Polskiego, nieraz w lwowskiej Miejskiej Kasie Oszczędności lub w Zarządzie m. Lwowa. Dzięki jedynie tej pomocy może *Pamiętnik Literacki* wychodzić bez przerwy, bo w samym społeczeństwie — jak dotąd — jeszcze jest małe zrozumienie dla badań literackich i gotowości ich popierania. Dzieje Towarzystwa są tego przykrego faktu wymownym dowodem. Nie mniej jednak podejmowane są tu ciągle starania, by ten niekorzystny stan rzeczy uległ zmianie. Widać to choćby już z przedsięwzięć, które w ostatnich latach zapoczątkowano.

Urządzono w tym czasie (r. 1935) — z inicjatywy dyr. Ludwika Bernackiego wespół z Zakładem Narodowym im. Ossolińskich, jakby dla ponowienia dawniejszych, serdecznych naukowych związków — ogólnopolski Zjazd literacki im. Ign. Krasickiego, który spełnił należycie swe zadanie, zgodnie z założeniami, bo zwrócił uwagę na potrzebę studjów nad Krasickim i jego epoką, wywołał ożywioną dyskusję nad metodologią w badaniach literackich, wykazał najważniejsze postulaty w polonistyce i jej nauczaniu, wkońcu ujawnił żywe zrozumienie dla literatury regionalnej naszych ziem południowo-wschodnich. *Księga Referatów* (wydana pod redakcją Ludwika Bernackiego) wraz z protokołami i dyskusją nad odczytami — piękna, trwała pamiątka Zjazdu — dowodzi, że ten ogólnopolski kongres polonistów dorównał zakresem swoim, określeniem najpilniejszych potrzeb chwili, ożywionymi dyskusjami dawniejszemu lwowskiemu Zjazdowi im. J. Słowackiego z r. 1910, że Towarzystwo literackie im. Ad. Mickiewicza usiłuje wpłynąć na kierunek naukowych badań nad literaturą polską zarówno w krytyce literackiej, jak też w polonistyce na uniwersytetach i w szkole średniej, że nie tylko konstatuje fakty dokonane, ale szuka w chaosie różnych sprzeczności najszcześniejszej drogi wyjścia, rzuca niejedną inicjatywę, zgłasza różne postulaty.

Inną zdobyczą kulturalną tego okresu jest powstanie *Biblioteki Pamiętnika Literackiego*, poświęconej monograficznym

większym pracom nad literaturą polską, a obejmującej również zbiory rozpraw jednego pisarza. *Biblioteka* ta, stworzona z ramienia Towarzystwa przez prof. Gubrynowicza, zaspokaja nieraz odczuwaną potrzebę powołania do życia podobnego wydawnictwa. Ogłoszenie dotąd czterech tomów (B. Suchodolski: *Stanisław Brzozowski*, B. Gubrynowicz: *Studja literackie*, T. Makowiecki: *Poeta-malarz (Stanisław Wyspiański)*, J. Krzyżanowski: *Paralele*) — to poza tem dowód, jak pewne oddziały mogą użytecznie współpracować z macierzą, troskę bowiem o tę *Bibliotekę* i prace redaktorskie sprawuje najchlubniej oddział warszawski naszego Towarzystwa.

Co do samego *Pamiętnika*, który podpisują jako redaktorzy Bernacki, Bruchnalski i Chrzanowski, stoi on na wysokim poziomie, dzięki ofiarnej, znakomitej i bezinteresownej pracy kierowniczej dyr. Ludwika Bernackiego.

W ostatnich latach zrealizowano wreszcie to, co było marzeniem Towarzystwa od początków jego istnienia, mianowicie miesięczne odczyty naukowe pod nazwą „Wieczorów *Pamiętnika Literackiego*“. Nawiązuje się przez nie bliższy kontakt ze społeczeństwem, przedewszystkiem z tymi, którzy odczuwają potrzebę wypowiedzenia się w sprawach niejednokrotnie bardzo ciekawych i aktualnych. Naturalnie, mówi się tu również o *Pamiętniku Literackim*, zasadą jest nawet, by oceniać każdy rocznik, zwracać uwagę na ogłaszane w nim ciekawsze rozprawy, a w ten sposób zbliżać do pisma i rozpowszechniać je. Poza oceną *Pamiętnika*, podawaną przez prof. Kucharskiego, prof. Łempickiego i doc. Piszczkowskiego, dwa wieczory poświęcono *Grypie w Naprawie*, przyczem dr. J. Garbaczowska dała charakterystykę tej książki, a prof. Fr. Bujak dowodził, jak nieprawdziwie przedstawił tam autor wieś polską. Dwa odczyty z ożywioną dyskusją, ciągnącą się do późnych godzin, wygłosił prof. Ingarden na temat istoty dzieła literackiego, skupiwszy dokoła siebie swoją szkołę krytyczną. Trzy inne poświęcone były obcym pisarzom; prof. Wł. Tarnawski mówił po śmierci Kiplinga o tym pisarzu, dr. Floryan o Pirandellu i jego pesymizmie, a dr. Żukotyńska o tem, jak Pa-weł Bourget przedstawił społeczeństwo francuskie. Prof. Kleiner w omówieniu książki Kamińskiego wykazał, jak to sowiecka nauka ocenia ostatni okres naszej literatury, Andrzej Rybicki wtajemniczał zebranych w sprawy dramatu radiowego, p. Luftowa-Bielanka omówiła związki literackie między Słowackim a Czajkowskim, dr. Nadolski zreferował swoje badania nad życiem literackim w renesansowej Polsce, a kiedy indziej zajmował zebranych z zapomnianym lwowskim *Panem Podstolim* Tadeusza Wasilewskiego.

Biorą udział w tych *Wieczorach* starsi i młodszy, są na nich profesorowie uniwersytetu, gimnazjów, asystenci, studenci, literaci, dziennikarze. Nie mieści ich nieraz sala Pracowni nau-

kowej Zakładu Ossolińskich, więc zalegają sąsiednie sale. Część uczestników — to już stali goście, przywykli do tych posiedzeń. Te literackie zebrania i odczyty publiczne — to jeden ze środków, które mają realizować ideowe założenia naszego Towarzystwa.

Nawiązywano też kontakt z zamiejscowymi prelegentami; gościli więc we Lwowie na zaproszenie Towarzystwa z odczytami dla szerszego audytorjum prof. Chrzanowski i prof. Dyboski. Kiedy indziej znów urządzono w związku z stuleciem *Pana Tadeusza* wspólne uroczystości w ramach akademii uniwersyteckiej i wystawy w Ossolineum, obchodzono jubileusz Artura Górskiego, uczczono pamięć prof. Gubrynowicza. Dopiero teraz wmurowano również w gmachu uniwersyteckim pamiątkową tablicę ku czci Romana Pilata, dopełniając wreszcie aktu wdzięczności wobec zasłużonego pierwszego prezesa Towarzystwa.

Widać w tem wszystkim pewną dążność do wiązania się z przeszłością, odnawiania dawnych dziejów. Znakomicie służy temu celowi także przygotowanie jubileuszowego zjazdu w 1937 r. z okazji niedawno minionego 50-lecia Towarzystwa.

Ale równocześnie widać coraz wyraźniejszą troskę o przyszłość, o reaktywowanie oddziałów zamiejscowych, które wiodły nieraz żywot dziwnie nietrwały. Opracowano więc na nowo statuty, ułatwiając oddziałom swobodę tworzenia się i rozwoju. Ostatnio nawet wystąpiły dążności do nawiązania kontaktu z Zrzeszeniem Polonistów i spopularyzowania w ten sposób naszego Towarzystwa i *Pamiętnika Literackiego*. Miejmy nadzieję, że jubileuszowy rok półwiekowej pracy Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, której bilans staraliśmy się tutaj pokrótce zestawić w próbnym zarysie — otworzy przed Towarzystwem nowe drogi rozwoju i pożytecznej pracy w myśl pięknych haseł, rzuconych niegdyś przez Założycieli.